Ner 151. Kraków, Piątek 4 Lipca 1890. Rocznik XLIII.

CZAS

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.
We Lwowie po 10 c. do nabycia w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	*na kwartał*	*na 1 miesiąc*
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go do ostatniego dnia w miesiącu.
Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. **Rękopismów** nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:
Administracya „CZASU“ **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Śmidowicza w Sukiennicach, biuro dzienników i ogłoszeń Ignacego Herza przy placu Maryackim l. 9, handel Bajera przy ulicy Grodzkiej, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petit.) za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny po 5 ct. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** Biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, rue des Saints-Pères 81, (prenumeratę p. W. Raczkowski, Courbevoi pod Paryżem, rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Co.) **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Co. **W Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman, i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

Kraków 3 Lipca.

Tenżesam Zygmunt, który kiedyś przydzwaniał żałobnym ostatnich Jagiellonów obrzędom, rozgłaszał miastu i światu Batorego zwycięstwa, przemawiał swem sercem po Kircholmie, Chocimiu i Wiedniu, rozbrzmi jutro potężnemi dźwięki nad trumną jednego z największych synów narodu, wkraczającego w progi Wawelu. Będzie w tych dźwiękach coś więcej, niż żałoba, będzie jakieś uczucie chwały nad zwycięstwem, innem wprawdzie jak tamte, bo odniesionem na polu walki, w której „się ducha nie daje“.

Do wszystkich orężnych postaci, które tam odpoczywają w Panu po znojach i trudach żywota, przybędzie gość niezwykły, mąż pióra. Czyż wolno ich równać i do równych wynosić zaszczytów? Społeczeństwo powinno się bronić przed tego rodzaju obłędem; czynów stal zawsze o niebo góruje nad słowem i sztuką, a nikt tego lepiej nie określał, jak Mickiewicz, uczący, że w słowach tylko chęć widzim, w działaniu potęgę. Twardy Rzymianin mówił kiedyś na wpół szyderczo, że narodom podbitym należy na pociechę zostawić mamidła i błyskotki sztuki, *oblectamenta et solacia servitutis*. Gdyby też na tej roli bawienia i uciechy ograniczyła się była działalność poety, sprzeciwilibyśmy się stanowczo tym przesadnym hołdom.

Ale są słowa, które mają w sobie coś z istoty czynu, mają jego hart i wspaniałość, przechodzą w krew i ciało narodów. Takie słowa rozbrzmiewały kiedyś „po niskich brzegach Babilońskiej wody“, takie echa odezwały się później nad inną rzeką północy, wezbraną także łzami nieszczęścia i ucisku. Nie myślimy i nie lubimy Mickiewicza równać z prorokami Izraela; bo i cóż on miał przepowiadać i wróżyć, gdy okropna rzeczywistość przechodziła swą grozą wszelkich wróżb grozę i ponurość? Ale z pełnem prawem nazwać go będziem mogli nauczycielem narodu. Opatrzność pobłogosławiła nam hojnie, wzniecając iskrę poezyi w najpiękniejszej duszy i najszlachetniejszych piersiach, stworzonych prawdziwie na obraz i podobieństwo Boga.

Z tej duszy snuł on swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty nie na to, aby nas tajnikami swego wnętrza zaprzątać, aby nam odsłaniać świat skryty najmniejszych drgnień indywidualnych własnego serca. Nie ma może w nowożytnej literaturze człowieka, któryby tak mało o sobie myślał i pamiętał. Wszystkie jego wielkie biedy i cierpienia zdradzają się niekiedy w tych gołębio prostych listach, w których tak mówi o sobie, jakby chodziło o troski powszednie najzwyklejszego ze śmiertelników, jakby się starał, by nie było „słychać zdala

ADAM MICKIEWICZ.

wichru, co tu liny targa“. W poezyi te osobiste wynurzenia i skargi są bardzo nieliczne. „Lećmy i nigdy nie zniżajmy lotu“ było jego hasłem tak dalece, że indywidualnych swych uczuć nie lubił pospolitować w wierszach, czy też nie chciał niemi pospolitować poezyi. A działo się to bez wszelkiej dla tej poezyi ujmy; bo jeżeli ma ona przynosić woń duszy, która ją zrodziła, tą wonią czarować i upajać, to ta dusza odsłaniała się nam w zupełności z całym zasobem podniosłych swych myśli i drgnień szlachetnych, wywołanych przyczynami ogólnemi, narodowemi. Ta dusza wchłonęła w siebie wszelkie myśli i uczucia całego narodu, przerabiała je, oczyszczała i w tej czystszej formie oddawała na pożytek współbraci.

Obiit Gustavus jak w Dziadach, tak i w Mickiewiczu, który coraz wyższe, podnioślejsze zadania swej poezyi zakreślał.

Człowiek nie jest stworzony na łzy i uśmiechy,
Ale dla dobra bliźnich swoich ludzi,

to uważał Mickiewicz za swe posłannictwo i wolał tego, co dla innych bywa środkiem i narzędziem osobistej ulgi, użyć dla bliźnich. Na swoje własne cierpienia i blizny rzuca on zasłonę cichości i milczenia:

I tylko w nocy, cicho, na Twe łono
Wylewam burzę, we łzy roztopioną.

Wzniósł się więc ponad siebie i ponad własną osobę, co jest w poezyi tak rzadkiem zjawiskiem, ale wzniósł się też ponad własne czasy i swe otoczenie.

Przedziwnej czystości i szlachetności jego uczuć nie skaziła w poezyi żadna przymieszka żalów i rozterek codziennych, powszednich, żaden zgrzyt osobistych zawiści lub nienawiści.

Wrota swojej poezyi zamknął on dla „potępieńczych swarów“ bieżącej chwili. To też stanowi jego niespożytą młodość i świeżość dla nas wszystkich. Choć 35 lat od jego śmierci nas dzieli, każdy w nim odnajdzie po dziś dzień swe radości i łzy swoje, odnajdzie całą skalę uczuć poruszających duszę polską od bezgranicznej miłości dla ojczyzny aż do palącej zgryzoty nad jej nieszczęściami. Wysłyszy też wskazówki, gdzie szukać pociechy. W *Dziadach* niejedno gorzkie słowo pada o sądach i wyrokach Opatrzności, Konrad zrywa się do walki z samym Bogiem, ale niepokoje te wybrzmiewają zawsze zgodnym akordem miłości. Mickiewicz mocuje się z Aniołem Pańskim, jak się z nim mocował Jakób w Starym Zakonie, aby w końcu powiedzieć jak Jakób: Nie puszczę Cię, aż mi błogosławisz, a to błogosławieństwo idzie w parze z dźwiękami *Te Deum laudamus*.

Z wielkiego Bożego dusz ludzkich warsztatu rzadko wychodzi dusza tak pięknie i przedziwnie dostrojona, twór, któryby

PIERWSZE WRAŻENIA
MICKIEWICZOWSKIEJ EPOKI.

(Ze wspomnień osobistych).

W r. 1823 gotowałem się do matury w Krakowie. W tymsamym domu, który dziś zajmuję, przyjmowała moja matka nieliczne ale dobrane grono osób. Przybył właśnie z Warszawy jeden z najprzyjemniejszych ludzi owego czasu, Tomasz Łubieński. Równie z odwagi, jak ze zdolności wojskowych znany. W 29 roku życia, w Napoleońskiej armii jenerałem mianowany, a przytem pełen uroku w rozmowie, co nazywano wówczas *un causeur*. Przybył na wieczór do mojej matki, a po zwyczajnej rozmowie, gdy dotknięto literatury, rzekł: „A wiecie panie, zjawia się nowy poeta na Litwie, w rodzaju bajronowskim“ — i dobył z kieszeni małą kwadratową książeczkę, oprawną w żółty papier (widzę ją jeszcze dzisiaj) i zaczął czytać. Wysłuchano *Pierwiosnek, Kurhanek Maryli, Świteziankę;* słuchaczów, a więcej było słuchaczek, zajęły mocno te młodego, pełne natchnienia rymy, a kiedy zaczął czytać *Powrót taty*, przytomna dziesięcioletnia moja siostra cioteczna, późniejsza kasztelanowa Łempicka, porwała się od stołu i uciekając wołała: „Ja tak się boję!“...

Takie było pierwsze moje z Mickiewiczem zapoznanie.

Nie potrzebuję mówić, że tomik sprowadziłem i czytałem pilnie, choć jednak, kiedy mi przyszło z Krakowem, jadąc do Warszawy na uniwersytet, żegnać się, nie Mickiewicza, ale starego Woronicza powtarzałem przy wschodzie słońca na Wawelu:

Ty Wisło, co pamiętasz przybycie Lechowe.

Wiadomo, że na uniwersytecie wrzała walka pomiędzy nową a starą szkołą. Ja wpadłem w samo jej ognisko. U mego dziada, Marcina Badeniego, wojewody i podówczas ministra sprawiedliwości, zbierali się regularnie na objad w piątki Staszyc, Niemcewicz, Kożmian, Morawski Franciszek, Osiński, Matuszewic, Linowski itp. Zwykle trzynaście osób. Była to, jak gdzieś mówi Mickiewicz, „żywa historya krajowa.“ Dlatego Sejm wielki, Księstwo Warszawskie, to dla mnie nie są dzieje, ale tradycya. Na tych objadach bywały zacięte dysputy, to polityczno-administracyjne, to literackie. Staszyc, z gwałtownym swoim temperamentem, unosił się tak bardzo, że zaledwo pan Marcin swoją powagą, łagodnością i dowcipem potrafił go ułagodzić. W literaturze było jeszcze gorzej, bo nie miał kto klasyków miarkować. Kożmian popędliwy na romantyków miotał pioruny. Pamiętam, jak w uniesieniu wyrzucał Bajronowi gwałcenie natury, kiedy Child Harold mówi, że po latach własny pies go ukąsi, a stary pies Ulyssesa już zdechając poznaje swego pana.

W długiem życiu nie spotkałem człowieka, który tak pięknie wiersze czytał, jak Osiński; mało spotkałem równie dowcipnych i przyjemnych. Po kilku kieliszkach szampana sypały się iskry dowcipu na przeciwników. Dziś przeciwnikiem autora *Ody do Kopernika* był Mickiewicz. Już czytaliśmy tom, w którym były *Dziady* i *Grażyna;* sądzili właściwie nowego wieszcza i Niemcewicz i Morawski, przyznawali mu już, jak podówczas mówiono, niepospolity talent, ale Osiński, który nie umiał ani po niemiecku, ani po angielsku, Schlegla nie czytał, tylko przestając na Francuzach, był oburzony czy oburzonego udawał, i wówczas to do jednego z obrońców Mickiewicza wyrzekł tyle razy powtarzane słowa:

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie? głupstwo będzie!

Andrzej Kożmian, znacznie odemnie starszy, a z tem społeczeństwem obyty, pozwalał sobie nieśmiałe robić uwagi; ja siedmnastoletni pośród takich powag, milczałem.

Mój dziad umarł; objady przeniosły się do jenerała Krasińskiego, ale już nie dla mnie, choć stosunków z tymi ludźmi nie zerwałem.

Na uniwersytecie, łatwo się domyśleć, że nowa szkoła miała więcej zwolenników. Dyskusye były częste; wytrawniejsi, obok podziwu dla Mickiewicza, nie przestawali cenić, co w literaturze klasycznej było wyższego; Mickiewicz nie był jeszcze zagrał na narodowej strunie, był to więc tylko literacki turniej, a o tyle miał polityczną stronę, o ile odbijały się w Warszawie prześladowania wileńskie, oddalenie Lelewela i Gołuchowskiego. Dramat wileński, który miał być tłem późniejszych *Dziadów*, nie był dokładnie znanym i jest coś prawdy w wierszu „Wiadomo mi o Litwie, tyle co o Chinach.“ Tam jednak rozwijał się idealizm, tak w literaturze, jak w filozofii, i Śniadeckiego miał wieszcz na myśli, mówiąc:

W głupstwa wywarzone kużni,
Dziewczyna duby smalone bredzi,
A gmin rozumowi bluźni.

W podobnym duchu w odczycie mówił Gołuchowski, wskazując na szkołę Condillaca: „Wkradła się banda łotrów do świątyni naszej.“

Wnet też proces Dobrogojskiego i Łukasińskiego, wielka sprawa Dekabrystów, tak zajęły umysły i serca, że zaledwo na poezyę zostawiały miejsca. Umierał w tym czasie Staszyc, niesiony na barkach młodzieży na Bielany, Mochnacki jeszcze nie był rozpoczął swego działania ani na politycznem, ani na naukowem polu. Otrzymawszy stopień magistra prawa, udałem się do Paryża; oddany prawnym i politycznym naukom, mniej miałem stosunków literackich z krajem, przyciśniętym moralnie sprawą sądu sejmowego.

Na początku 1829 r. niewiadoma ręka przysłała mi do Paryża petersburgską edycyę *Sonetów* Mickiewicza *in quarto*. Wrażenie było nader silne; już w *Grażynie* widziałem klasyczną trzeźwość, prostotę i układ: tutaj niesłychaną potęgę poetycznego, ogólno-ludzkiego polotu.

Z początkiem 1830 r. wróciłem do Warszawy. Już był się zjawił *Wallenrod*, już Mochnacki swoją książką popchnął jeszcze bardziej umysły na drogę romantyzmu. Witwicki, Odyniec torowali; niebawem dostaliśmy *Odę do młodości*.

I tu wspomnienie. Dnia 28 listopada na wieczorze u kasztelana Grabowskiego, Ludwik Plater, jeden z najzdolniejszych urzędników i najwykwintniejszych ludzi, których epoka ówczesna posiadała tylu, mówi do mnie, zaledwie mu przedstawionego: Czy rozumiesz *Odę do młodości?* — Rozumiem, bo to nie do młodzieży. Młodość jest niepożytym żywiołem, który nieustannie tworzy i daje popęd do wszystkiego, co piękne i wzniosłe. — Dobrze mówisz, ale czy młodzież nasza tak to zrozumie?

Dzień następny pokazał, że niezupełnie tak zrozumiała.

Wiadomo z historyi owych czasów, jak działania towarzystw tajnych narodowych, a nawet europejskich, parły do powstania. Spisek przeciwko Restauracyi na Zachodzie, który się skończył tryumfem rewolucyi lipcowej, potrzebował paraliżować akcyę rosyjską. Tak wszystko gotowało powstanie: towarzystwa tajne, oburzenie wywołane procesami Łukasińskiego i Dekabrystów, literackie działanie Mochnackiego *et consortes*, którego lekceważyć nie należy, a które z Lelewela cichym wpływem przedzierało się aż do szkoły podchorążych.

Nie myślę badać, czy i o ile *Wallenrod* przyczynił się do powstania; przebieg ostatniego znany, nie należy do dzisiejszej rozprawy. Trwało ono nadto krótko, aby wszyscy synowie ojczyzny mogli w niem brać udział; a nie każdemu też jedną bronią walczyć należy.

Kiedy Mickiewicz jechał do Warszawy, nadeszła wiadomość o jej wzięciu i wiadomości o cierpieniach ojczyzny; najzacniejsi jej synowie, w nadziei zbrojnego powrotu wychodząc zagranicę, zmniejszyli odporną wewnętrzną siłę narodu. Kiedy nadzieje się nie spełniały, rozpacz ogarniała wielu, a kiedy ludzie czynni, jak książę Adam i Niemcewicz z wytrwałością i zaparciem siebie pracowali w Anglii, Mickiewicz wylał kielich goryczy, który miał palić „nie was, lecz wasze okowy.“ Wątpię, aby nietylko dzisiejsze, ale jakiekolwiek pokolenie zrozumiało uczucia, jakie obudził. Pisano wiele o *Dziadach;* ani mnie, ani dziś o tem już mówić, ale nie wiem, czy w jakiejkolwiek literaturze walka między złem a dobrem, a ostateczne zwycięstwo dobrego, były prawdziwiej i poetyczniej przedstawione.

Pan gdy ciekawość, dumę i chytrość w sercu aniołów [sług swych obaczył,
Duchom wieczystym, aniołom czystym Pan nie prze- [baczył;
Runęły z niebios jak deszcz gwiazdzisty aniołów tłumy,
I deszczem lecą za niemi co dzień mędrców rozumy.

To, co się stało z Konradem, staje się z pokoleniami. Ileż tu w ciągu długiego życia widziałem pokoleń, miotanych początkowo gwałtowną namiętnością, a które doświadczeniem życia dochodziły do harmonii, ale pod tym warunkiem, jeżeli jak Konrad, kochali wiele i kochali wielu. Nienawiść, podejrzliwość, negacya, nie nigdy nie stworzyły i nigdy nie stworzą. Po chwili zwątpienia, po chwili rozpaczy, wypogodziło się w duszy wieszcza i poczuł potrzebę wyśpiewania w epicznym rapsodzie kończącej się tradycyi dawnej Polski. Czy Polska zamarła? Mam w Bogu nadzieję, że nie! Ale ten obyczaj, te uczucia, te poglądy znikły na zawsze. Będą żyć w *Panu Tadeuszu* na wieki, wedle słów Schillera:

Was unsterblich im Gesang soll leben,
Muss im Leben untergehen.

W r. 1834, podobno w lipcu, przechodzę w Krakowie koło kantoru przezacnego Leona Bochenka. Woła mnie: „Panie Pawle!“ — „No co?“ — „Znowu coś nowego Mickiewicza.“ — Bochenek, jeden z najczystszych patryotów, jakiego znałem, z niemałem niebezpieczeństwem sprowadzał wówczas książki polskie z zagranicy, pilnie przez policyą śledzone. Spieszyłem się do domu, oddaje mi dwa tomiki w popielatej oprawie, ze stalorytem Adama. Powracam do domu, zastaję żonę z gotową herbatą, ale pilniej nam było wziąć się do czytania. Zacząłem pierwszą księgę, a kto kiedy zacząwszy ją, mógł przerwać? Łzy gorące i łkanie przerywały czytanie; wspomnienia pierwszych lat młodości cisnęły się do serca, boć znałem tego Kniaziewicza, który na Kapitol zaniósł sto sztandarów, a niemniej dobrze siostrę tego Jabłonowskiego, co na drugiej półkuli gromił murzynów, a marzył o kraju. Dzieckiem pamiętam, jak ów

tyle mądrości i tyle słodyczy łączył, tyle męzkiej powagi i siły i tyle dziecięcej nieskazitelności i woni. Dlatego też hołd jemu oddany jest hołdem oddanym Panu za jego wielkie dary, jest wyrazem bezgranicznej narodu wdzięczności dla Mickiewicza i za Mickiewicza. Pójdą za tą trumną wszystkie nasze cierpienia i wszystkie nasze nadzieje, wszystkie łzy, które często ukrywać nam trzeba, choć „Bóg je policzy,“ i pójdzie szlachetna duma, którą naród dla takiego syna odczuwa. Będzie to więcej obchód życia niż śmierci; obchód, przy którym każdy ponowić powinien swe śluby dla ojczyzny i cnoty. W tem leży jego majestat, do którego nam dorość wypada.

Na grobowcu jednego z najstarszych rzymskich poetów wyryto słowa, że po jego śmierci zapomniano w Rzymie mówić po rzymsku. *Obliti sunt Romai loquier Latina lingua.*

My byśmy ten napis odrzucili stanowczo. Jeżeli dziś gorąco myślimy i mówimy po polsku, to w części tego zasługa, który nam kraj ozłocił cudownemi blaski, przystroił język i ojczyznę w „tęczowe promienie“, nawet smutki upadku przesłonił czarującą tkaniną z miłosnego wysnutą serca. „Rękę swoją ściągnął nieprzyjaciel na wszystkie kochania jego“, na jego język i ideały, północ krzyżacka i pansłowiańska mrozem dmucha silniej niz kiedykolwiek; ale my wiemy, że on, choć przerwał, róg swój trzyma i trzymać będzie, aby odgłosy jego rozbrzmiewały od pokolenia do pokolenia.

Jutro ten wielki służebnik Pański przekroczy progi Wawelu. Wstąpi on tam z całą wrodzoną prostotą i pokorą, ale będzie miał na barkach „płaszcz chwały“ utkany rękami narodu. Czy wieley ojcowie śpiący pod stropami tej świątyni poznają bolesną twarz jego? Czy nie zakryją oczu na widok tego czoła pooranego troskami i cierpieniami wieku klęski, których oni nie zaznali? Możemy być spokojni, że i Jagiełło, który unii dokonał i tego wielkiego Litwy syna przysporzył Polsce, i obaj Zygmunci, i największy, najszlachetniejszy Batory, nie odwrócą twarzy od niego, że poznają w nim kość ze swojej kości i krew z krwi swojej. Nie przelał on jej na polach walki, ale wysączał dla kraju z rozbolałego serca, a niosąc krzyż z narodem niósł go też przed narodem. Uznają oni, że to ich przyjaciel, i że godny, aby posiadł się wyżej, że bije mu z czoła pewien majestat królewski, bo posiadł rząd dusz, o który Konrad się modlił, a sprawował go na chwałę Boga i bliźnich pożytek.

ŚMIERĆ MICKIEWICZA.

Wróciwszy z Burgas, zamieszkał poeta zrazu w temsamem miejscu na przedmieściu Galata, gdzie stał za pierwszorazowym w Konstantynopolu pobytem. Tu odwiedzało go wielu rodaków, zaniepokojonych wieścią o jego chorobie. Niepodobna było wszystkich wizyt przyjmować, zwłaszcza, że Mickiewicz nie był jeszcze zupełnie zdrów i potrzebował spokoju i wypoczynku. Tak Służalski nie chciał niepokoić jego rodziny i donosił jej w liście, pisanym dnia 20 października:

...Pan Adam dobrodziej zupełnie zdrów, odbierzecie państwo razem z tym listem dowód jego ręką pisany. Byłbym o tem nie wspominał, lecz raz przyrzekłem o wszystkiem donieść, a dalej pan Adam dobrodziej, chcąc wypocząć, nie przyjmuje wszystkich wizyt, więc pewno będą tam różne osoby do Paryża pisały, że chory, coby panią mogło zatrwożyć; a zatem ja jeszcze raz upewniam, że choroba odpędzona....

W kilka dni potem, bo 29 października 1855 r., donosił sam poeta w liście do Zofii Szymanowskiej, że zdrów jest, a w Burgas napadła go tylko zwyczajna obozowa słabość, ta, jaką tam wszyscy przebywali....

Z innych listów, pisanych przy końcu października i w ciągu pierwszych tygodni listopada, wnosić można, że poeta nasz zupełnie powrócił do zdrowia, skoro pisać mógł listy, tchnące taką swobodą, jak np. do pani Klustine [1]) w Paryżu, lub do swej córki Maryi, pod datą 15 listopada, w którym donosi, że Służalski sprawiwszy sobie kołpak, jako część umundurowania kozackiego, budzi się nieraz w nocy niespokojny, czy szczury nie psują mu tego kołpaka....

Obawa ta może nawet nie była zbyt przesadzoną, gdyż w istocie ówczesne jego mieszkanie na Jeniszeri, dokąd się poeta około 1 listopada był przeprowadził, mogło Służalskiemu myśli takie łatwo nasuwać. Był to bowiem domek wilgotny, położony w niezdrowej i brudnej części miasta, w dole, gdzie zbiegały się wszystkie ścieki, a przed samem mieszkaniem Mickiewicza znajdował się ogromny, jak mogiła, nasyp śmieci i gnoju.

Pokój, który zamieszkiwał, była to izba duża, o jednem kwadratowem oknie, z tego powodu cokolwiek ciemna, wilgotna i trącąca pustkowiem, zwłaszcza, że umeblowanie składało się tylko ze sprzętów najpotrzebniejszych, jak łóżko, stół i kilka krzeseł drewnianych.

Łatwo pojąć, że w owym czasie, kiedy prawie w całej Europie, a głównie na Wschodzie, szerzyła się cholera, już samo takie mieszkanie mogło być dla zdrowia niebezpieczne.

Dodajmy do tego złe pożywienie, które najczęściej sporządzał sam Służalski, wielki miłośnik rzodkwi, surowej cebuli, śledzi i kapusty, a zrozumiemy, że i z tej strony dosyć było powodów, które najzdrowszemu nawet człowiekowi były w stanie zaszkodzić.

Cóż dopiero, gdy do tego wszystkiego przyczynił się brak spokoju moralnego, a szczególniej owa „irytacya,“ o której sam poeta wspomina w liście do Sadyka, pisanym jeszcze dnia 5 listopada. Jakoż w rzeczy samej trapił się Mickiewicz w wysokim stopniu owem nieporozumieniem, które wówczas zaszło między Michałem Czajkowskim, a hr. Władysławem Zamoyskim. Niestety stanął on po stronie Czajkowskiego, uwierzywszy w szczerość jego zamiarów, a prócz tego i z tej przyczyny, że za jego pomocą spodziewał się urzeczywistnić myśl utworzenia pułku, złożonego z samych Izraelitów [2]).

Zamiary te, nad których wykonaniem pracował poeta wraz z przybyłym z Paryża p. Armandem Lévy, miały jednakże pozostać tylko na papierze, a zwłaszcza w owej nocie, dyktowanej na niewiele dni przed smutną katastrofą, którą tak szczegółowo opisał pułkownik Hipolit Kuczyński.

Opowiadanie to znane jest zapewne wszystkim czytelnikom naszym, bo przedrukowane było już tyle razy. Z tego powodu nie powtarzamy go na tem miejscu, ale natomiast podajemy opis śmierci poety, skreślony przez naocznego świadka, tak jak go znajdujemy w *Wiadomościach polskich* z r. 1855. Oto, co tam czytamy:

W kilku listach ze Stambułu mamy następne szczegóły o ostatnich chwilach Adama Mickiewicza:

...Będąc w Burgas, zapadł na słabość żołądkową, często dotykającą nieosowjonych z powietrzem tamecznem. Powrócił do Stambułu chory, ale wkrótce zupełnie odzyskał zdrowie. Dopiero w drugiej połowie zeszłego miesiąca, skoro nastały dni zimne i słotne, począł trochę cierpieć i nie wychodził z mieszkania. Miał przy sobie dwóch nieodstępnych przyjaciół, Henryka Służalskiego i młodego Francuza Armanda Lévy, którzy towarzyszyli mu z Paryża. Odwiedzało go przytem wielu znajdujących się w Stambule rodaków.

W sobotę, 24 listopada, cały ranek spędził na poważnej rozmowie w domowem gronie. Potem, gdy do Francuza przyszedł nauczyciel języka tureckiego, siedział przy nich przez cały czas lekcyi i zamówił tegoż nauczyciela dla siebie. W niedzielę 25 miał się nieźle, jadł obiad i wieczorem bawił się rozmową, w której wspominał prawie wszystkich swoich bliższych przyjaciół, pozostałych we Francyi. W nocy wstał na chwilę i kazał dać sobie herbaty. W poniedziałek 26 rano, nie miał się gorzej, niż dnia poprzedniego. O 9 otrzymawszy listy, czytał je domownikom, którzy zaraz, pisząc do Paryża, przesłali rodzinie jego dobrą wiadomość o jego zdrowiu, kiedy za kilka godzin ta rodzina miała być osieroconą. Po południu źle mu się zrobiło i miał lekkie wymioty; ani sam wszakże na to nie zważał, ani obecni nie widzieli nic w tem zastraszającego. Położył się potem i zdrzemał czas niejaki, ale przed 4tą obudził się w cierpieniach. Oznaki groźnego niebezpieczeństwa były niewątpliwe; posłano po lekarzy.

Przyszedł naprzód Gembicki, później trzej inni, Drozdowski, Szostakowski i Narkiewicz. Postawiono synapizma, użyto wszelkich sposobów, żaden nie skutkował. Chory odrazu poznał własne niebezpieczeństwo i żądał od Służalskiego, aby mu szczerze powiedział, co lekarze myślą, a kiedy ten wyznał, że niewielką mają nadzieję, kazał mu naprzód posłać po księdza, potem wziąć pióro i pisać, co podyktuje. Częste jednak i bolesne kurczenie nie dozwoliły już mu dyktować; dał tylko kilka słów do przeniesienia ustnie rodzinie i wyraził, że chce być pochowany w Montmorency, blisko żony (zmarłej 5 marca r. b. i pogrzebanej na cmentarzu Père-la-Chaise), obok Niemcewicza, Kniaziewicza i tylu innych Polaków, oczekujących tam chwili, kiedy ziemia ojczysta będzie mogła przyjąć ich kości.

O 6tej przybył X. Ławrynowicz, którego ś. p. Mickiewicz lubił i poważał bardzo; ten mu oddał ostatnie posługi kapłańskie. Choroba wzmagała się gwałtownie. Z początku wziął był lekarstwo, ale później żadnego zażyć nie chciał. „Oni nie wiedzą, co robią — powiedział — chcą mnie ogrzewać, kiedy ja płonę wewnątrz.“

Istotnie wnętrzności pożerała mu gorączka, ale razem i lodowaciał. O 7ej wpadł już w stan letargiczny i tylko gestami pokazywał, że poznawał otaczających. O 8ej śmierć widocznie poczęła brać górę nad życiem, a o 40 minut na 9tą wydał ostatnie tchnienie.

Nazajutrz rano utalentowany rysownik zdjął piękny wizerunek martwego oblicza, po którem był rozlany wyraz niebiańskiego spokoju i surowej powagi; zrobił później tożsamo fotograf, a rzeźbiarz odlał z twarzy maskę gipsową. Wieczorem lekarze zajęli się balsamowaniem ciała. Po nabalsamowaniu, ubrano ś. p. nieboszczyka we frak, spodnie i kamizelkę czarną, włożono na wierzch tego odzienia futerko, które zwykle nosił u siebie w dni chłodne, a na głowę czapkę konfederatkę. Z krzyżem na piersiach zamknięto go w trumnę cynkową, pokrytą dwiema trumnami drewnianemi, z których ostatnia dębowa. Tak zachowane zwłoki odprowadzono do kościoła św. Antoniego (na przedmieściu Pera), zkąd będą przewiezione do Francyi.“

Z listu powyższego wynika tedy niewątpliwie, że dnia 26 listopada 1855 r. umarł poeta. Tęsamą datę podaje i opowiadanie Kuczyńskiego, a przecież pomimo tych świadectw, tak dokładnych i wiarogodnych, długo w tej mierze wielka była niepewność. Z tego powodu nietylko młodzież akademicka obchodziła nieraz w innym dniu rocznicę śmierci Mickiewicza, ale nawet i autorowie dzieł o literaturze polskiej często fałszywą podawali datę.

Z tego samego listu wypływa jasno, że natychmiast zapadło postanowienie przewiezienia zwłok poety do Paryża, pomimo wielu trudności, łatwych do przewidzenia, a szczególniej tej, że przyczyną śmierci mogła być choroba zaraźliwa. Wszelako, dzięki staraniom p. Armanda Lévy, otrzymano na to pozwolenie od rządu francuskiego, ale nastąpiło to dopiero po upływie miesiąca, to jest przy końcu grudnia 1855 r.

Z tejsamej przyczyny eksportacya zwłok nie mogła się odbyć wcześniej, jak dopiero 30 grudnia. Kilku naocznych świadków skreśliło nam opis tej chwili, która w istocie miała w sobie wiele uroczystej powagi i odbyła się z taką wystawą, na jaką tylko zdobyć się było można wśród ówczesnych w Konstantynopolu stosunków. Mnóstwo ludzi rozmaitej narodowości towarzyszyło orszakowi, pomimo, że dzień eksportacyi był posępny, dżdżysty i na ulicach pełno było błota.

Bliższe szczegóły owej uroczystości podaje raport dowódcy pierwszego batalionu piechoty z obozu pod Skutari, który, według *Wiadomości polskich* z r. 1855, podajemy tu w dosłownem brzmieniu:

Wczoraj po południu miałem zaszczyt otrzymać rozkaz dzienny pana generała z dnia 12 grudnia, nakazujący żałobę w dywizyi po zmarłym Adamie Mickiewiczu [1]), który tegoż wieczora został odczytany batalionowi i na wszystkich w powszechności oficerach zrobił wielkie, a dogadzające ich uczuciom wrażenie.

Rozkaz ten przyszedł w samą porę. Właśnie tejże chwili odebrałem zawiadomienie, że eksportacya zwłok naszego świętej i nieodżałowanej pamięci wieszcza ma odbyć się dzisiaj o godz. 11tej. Wskutek czego wydałem rozkaz wszystkim kompaniom być w pogotowiu do wymarszu na godzinę 7mą rano i poruczyłem porucznikowi Kosiłowskiemu zająć się ułatwieniem przeprawy batalionu przez Bosfor. Z powodu krótkości czasu nie było innego na to środka, jak nająć parowiec kompanii prywatnej, żeglujący po Bosforze, co też uczynionem zostało. Będąc sam nader mocno cierpiący, poruczyłem komendę majorowi Jagminowi, który dzisiaj rano z batalionem w paradnej formie udał się na tę bolesną uroczystość. Oficerowie mieli krepę na ramionach i przy szablach, a żołnierze na karabinach; trąbki były także z tym znakiem żałoby. O wpół do dwunastej orszak pogrzebowy wyruszył z domu na przedmieściu Kolendżi-Ugla, gdzie ciało zostawało dotąd i w najlepszym porządku o kwadrans na pierwszą przybył do kościoła św. Antoniego na Pera.

Pierwszy pluton szedł na czele orszaku. Za nim, między dwoma rzędami drugiego plutonu, szli naprzód księża, potem trębacze, a następnie postępował wóz z trumną, zaprzężony dwoma wołami, pokrytemi czarno. Za wozem szli przyjaciele i rodacy, otoczeni licznym tłumem ludu. Plutony trzeci i czwarty, prowadzone przez samego majora Jagmina, zamykały pochód.

W kościele św. Antoniego, w przytomności delegowanych z poselstwa W. Brytanii i Francyi, tudzież mnóstwa oficerów różnych wojsk i prawie wszystkich obecnych tu Polaków, msza żałobna odprawiona została przez X. Michała Ławrynowicza, proboszcza z Karczu. Poczem w takimsamym porządku zwłoki odprowadzone zostały do nadbrzeża Top-hane, gdzie oczekiwały już łodzie do przewiezienia ich na statek pocztowy „Eufrat,“ udający się do Marsylii.

Znowu upłynęło kilka tygodni, zanim zwłoki poety przybyły do Paryża. Tu złożono je zrazu w kościele św. Magdaleny, a potem nastąpiła uroczystość, której taki opis znajdujemy w *Wiadomościach polskich:*

Pogrzeb ś. p. Adama Mickiewicza odbył się w poniedziałek 21go stycznia. Nabożeństwo w kościele św. Magdaleny rozpoczęło się przed jedynastą, skończyło się nieco po południu. Wielka trumna skrzyniasta, pokrywająca dwie inne, drewnianą i cynkową, zbyt ciężka do postawienia na katafalku, stała niżej przed nim, również jak on otoczona światłem rzęsistem. Wszyscy niemal Polacy, znajdujący się w Paryżu pospieszyli oddać ostatni hołd zmarłemu; znajdowało się przytem wielu cudzoziemców, przyjaciół i wielbicieli jego; kościół był pełen.

Po skończonem nabożeństwie, zwłoki odprowadzone zostały do Montmorency. Za wozem pogrzebowym ciągnął się długi szereg pojazdów, a większa liczba chcących być na cmentarzu udała się drogą żelazną i przybyła pierwej, nim wóz stanął przed kościołem parafialnym, w którym czekała już trumna ze zwłokami małżonki zmarłego, ś. p. Celiny z Szymanowskich Mickiewiczowej, zeszłej dnia 5go marca 1855 r., wydobyta i przywieziona z cmentarza Père-la-Chaise dla złożenia w grobie wspólnym.

Wniesiono tu i postawiono trumnę męża obok trumny jego żony. Znowu odbyły się zwykłe modły pogrzebowe.

U wyjścia z kościoła, młodzież polska nie dała włożyć na wóz zwłok wielkiego wieszcza narodowego, porwała je na swe barki i niosła aż do grobu.

Cmentarz Montmorency jest znacznie odległy od kościoła; obrano drogę trochę krótszą, ale bardzo górzystą. Niosący ogromną trumnę musieli zmieniać się często; orszak zatrzymał się wielekroć i ledwo w trzy kwadranse przyciągnął na miejsce. Szczęściem, że po ranku dżdżystym, wypogodziło się pięknie i powietrze było bardzo łagodne.

Widok młodzieży polskiej, dźwigającej drogi ciężar, obudzał największe wzruszenie, miał w sobie coś takiego, co wśród żalu rzucało promień dobrej wróżby i pociechy, siłą życia rozganiało mglę śmierci. Na młodych twarzach, oblanych znojem i łzami, obok boleści, przebijał się zapał, który zdawał się wołać: Ciężko... ale doniesiemy! Pokolenia będą się wyręczały, jak my jedni drugim podajemy brzemię — i pójdą drogą, którą on wskazał, i dojdą do kresu, którego on pragnął. W pochodzie do bram cmentarza, trumnę Adama Mickiewicza otaczały dziwnie zespolonym blaskiem nieśmiertelność i młodość.

Po spuszczeniu jej do ziemi, tażsama młodzież przybiegła i przyniosła z wozu trumnę towarzyszki żywota wielkiego męża.

Nad grobem przemówił pięknie i czule Bohdan Zaleski, żegnając oboje w imieniu krewnych, przyjaciół, współtułaczów i narodu, żegnając na spoczynek w tem miejscu, gdzie tylu współrodaków czeka chwili, kiedy ich kości będzie mogła przyjąć ziemia ojczysta, której szczyptę, obyczajem tradycyjnym tułaczy polskich, rzucił do grobu.

Mocne wzruszenie przerywało i tłumiło ostatnie jego słowa:

Panno Święta, co jasnej bronisz Częstochowy,
I w Ostrej świecisz Bramie! Ty, co gród zamkowy
Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem,
Zaprowadź zwłoki wieszcza do ojczyzny cudem!...

* * *

Tyle lat upłynęło od owej chwili, zanim zbliżyła się pora, w której ziemia ojczysta przygarnąć może zwłoki tego, co nietylko był wielkim wieszczem narodowym, ale zaprawdę żył i umarł zgodnie z tem, co napisał w *Panu Tadeuszu:*

Polak, chociaż ztąd między narodami słynny,
Że bardziej, niżli życie, kocha kraj rodzinny,
Gotów zawżdy rzucić go, puścić się w kraj świata,
W nędzy i poniewierce przeżyć długie lata,
Walcząc z ludźmi i z losem, dokąd mu wśród burzy,
Przyświeca ta nadzieja, że *Ojczyznie* służy!...

Teofil Ziemba.

[1]) Rozkaz ten brzmiał w następujący sposób:

Dywizya Kozaków sułtańskich.

12 grudnia 1855 r.

Rozkaz dzienny.

Żołnierze! Zgasła w oczach naszych wielka pochodnia narodowa! Umarł Adam Mickiewicz! Polska cała zapłacze po wieszczu swoim, którego pieśni przez długie lata zagrzewały ją do nieprzełamanej wierności dla obowiązku i do stałej walki z jej wrogami.

Umarł, ale Bóg jeszcze dozwolił, że blaskiem swej śmierci wskazał dziś Polakom drogę służenia Ojczyznie! Chciał z nami dzielić trudy, przez które, da Bóg, wrócimy do Polski; widział formujące się hufce nasze. Zasłużył na to, że go pierwszy pułk polskiej piechoty odprowadził do grobu.

Na znak czci powszechnej dla zmarłego i boleści po jego stracie, na wezwanie księcia Czartoryskiego, daję niniejszem rozkaz, że po Adamie Mickiewiczu dywizya weźmie żałobę na trzy miesiące.

Dowódca dywizyi *Jenerał Zamoyski.*

[1]) List ów godny uwagi i z tego względu, że poeta nazywa w nim Nowogródek miejscem swego urodzenia, a to przy sposobności, gdy mówi o części Konstantynopola, która przypomniała mu rodzinne jego miasteczko.

[2]) Jak rozmaicie zapatrywano się wówczas na przyczynę sympatyi Mickiewicza z Czajkowskim, dość przytoczyć, co pisał wychodzący wtedy w Paryżu *Demokrata polski* z 31 stycznia 1855 r. w korespondencyi z Konstantynopola: „Sadyk obiecał mu pomoc w organizacyi legionu żydowskiego, po którym Mickiewicz wielkich spodziewał się rzeczy i oto tajemnica sympatyi wielkiego poety dla wielkiego oszusta.“

MOWA BOHDANA ZALESKIEGO
nad grobem Adama Mickiewicza
w Montmorency,

dnia 21 Stycznia 1856 roku,

(nigdzie dotąd drukiem nieogłoszona).

Panowie!

U grobu Adama Mickiewicza najwymowniejszy może byłby niemy smutek, taki sam niemy smutek, jaki na wieść o śmierci jego rozpostarł się od powiatu do powiatu, jak długa i szeroka Polska. O czemże bo i głosić w tej szarej mgle smutku? Niezmierna zasługa zgasłego wieszcza oddawna już jest oceniona i powszechnie uznana. Gdzie mówca, coby zdołał nastroić się do wysokości tonu pieśni jego, pieśni żywej na pokolenia, co gra nam wszystkim w sercach, w słuchu, i dziś na tem tu miejscu, gra w sercach i w słuchu tem żałobniej, tem przeraźliwiej?...

Rodacy! i jam się urodził w Arkadyi! Urodziłem się w zaścianku tejże samej okolicy słonecznej, kędy Adam Mickiewicz rozległą dzierżył włość. Sąsiadowaliśmy długo i w ścisłej zawsze zażyłości: toż o życiu jego, o przygodach, o sprawach domowych i zadomowych dużo wiem i dużo miałbym do powiedzenia.

Zaprawdę, powołanie tego człowieka było wielkie i osobne. *Wieszczy Mąż, Słowomocarz,* zamieszkiwał on samotnie wyżyny duchowe, zkąd i niebo dlań było niżej i Bóg bliżej. Promienny, wieńconośny, z tych wyżyn swoich widny był na rozstrzeniach i w Polsce naszej i w Słowiańszczyznie i poniekąd w całej Europie. Niezaprzeczenie górował on ponad poetami wieku; przodkował piewcom krajowym jako Bojan, nowy wszechsłowiański Bojan — i na plemiona. Coś Dawidzkiego gorzało mu z oblicza, nosił bo na czole gwiazdę swoją — wieszcza. Wielki rozum, wielkie uczucie, spoiły się u niego i równoważyły z dzielnością charakteru i gotowością do czynu. Ale przedewszystkiem Adam Mickiewicz był to *patryota Polak,* na czynnej, obywatelskiej służbie narodu swego; był to pracownik czujny, pilny, rozmyślający ustawicznie o jego potrzebach. Przez wiek cały pielgrzymował on do grobu *Matki-Ojczyzny,* aby tchnąć w umarłą żywot swój ku zmartwychwstaniu. W tem mocowaniu się gorącej miłości synowskiej, tkwił trud trudów jego i boleść boleści, co ubieliła mu włos przedwcześnie. Azaliż przeto Mickiewicz nie rozgrzał Polski i słowa jej, słowa ku zmartwychwstaniu nie rozgrzmiał w świat?... Dola Dantowa i niepokój Dantowy utrapiały go w domu i za domem; miotały nim w dzień i w nocy: ztąd jątrzył się w sobie, unosił zapamiętale, wiele grzeszył, ale i wiele miłował. Obok dumnego uczucia siły, co piętnowało się w skroni jego, w oczach i na ustach świeciły wciąż dobroć i przebaczenie uraz. Mickiewicz zawżdy był wielkomyślny i prostoduszny.

Rodacy! takiego *Genialnego Męża,* takiego *Polaka* zwłoki grzebiemy dziś w cudzej ziemi. Strata to nieodżałowana dla całego kraju! A jakaż to dopiero strata dla nas, tułackiej braci Mickiewicza, dla nas, starzejących się w płonnem oczekiwaniu i w bujnych z dnia na dzień zawodach! U kogoż dziś zaczerpniem męskiej rady i śpiewnej otuchy na dni tęskne, co niepochybnie nadejdą? Duch wieszcza naszego zdaje zapewne sprawę Panu z posłannictwa swego na ziemi, wobec świętych Patronów Polski, spółczujących naszą nędzę i niedolę. Chrystus Pan, Bóg-Człowiek, Mąż Boleści, Mąż Krzyża, widzi nas, Rodacy! Odkupiciel i Sędzia ludzi i ludów, na szali sprawiedliwości swojej mąż, bóg wojny, setkami pułków silny, tysiącem dział zbrojny, szedł na północ, jak do rodziny przyszła wiadomość o śmierci księcia Józefa; patrzałem jak składano na Wawelu zwłoki Kościuszki, niosłem aż na Bielany Staszyca, a czynny miałem udział w pogrzebie Woronicza.

W życiu i sądzie wielkich ludzi i wielkich pisarzy, bierze się zawsze chwile największej trzeźwości poglądu i najwyższego natchnienia. Nie gdzieindziej też, tylko w poezyach Mickiewicza będziemy szukać, czem był, jest i będzie dla narodu i dlatego oddajemy mu cześć tak uroczystą. Wierny Kościołowi chrześcijanin, zdrowy i polityczny w poglądach, bodajby był zawsze przewodnikiem naszej młodzieży, która tak chętnie do niego się odwołuje. Przemawia prawda przez usta Kaprala i Maćka, Robak zachwiany w sumieniu wobec skutków swego działania, polityczne teorye Buchmana wyśmiane przez zdrowy chłopski rozum, jak przekleństwem okryta szlachecka Sicińskiego duma.

Pan Bóg daje ludzi znakomitych tym tylko ludom, które ich cenić umieją. Piękną oddajemy a nie demonstracyjną, jak nas o to pomawiają, cześć Adamowi. Dobrze — ale to nie dosyć, jeżeli w każdej sferze, w każdej warstwie naszego narodu nie nastąpi ta praca, ten kierunek, ten czyn, jaki wieszcz zalecał i jakiego dla swej ojczyzny pragnął.

P. P.

PAMIĘCI
Adama Mickiewicza.

(W dzień złożenia drogich jego szczątków na Wawelu).

Wiersz poświęcony czcigodnéj Jego córce pani Maryi Goreckiéj.

Ze stu wieżyc donośnie brzmią krakowskie dzwony,
I przez stary gród ciągnie lud nieprzeliczony.
Czy król idzie w stolicę, czyto hetman który
Z mogił stepowych wraca w stare Piastów mury? —
Tak! wielki hetman ducha, co go łaska Boga
Zesłała w pomoc Polsce zdeptanej od wroga!

Gdy uległ kraj przemocy, rozdarty na troje,
I nie dały wolności długie, krwawe boje:
Szarpała serca rozpacz, smutek pokrył twarze —
Pomarli... poszaleli... pomilkli pieśniarze —
I była straszna cisza, zgasła wszelka zorza
Na wielkiem cmentarzysku od morza do morza.

Ale już rosło dziecię śród litewskich kniei,
Którego nie zabiła rozpaczy noc głucha;
Bo wiara w niem zrodziła piękny kwiat nadziei,
I dała niezłamaną w cierpieniu moc ducha
I miłość bezgraniczną, co jak promień słońca
Całą objęła Polskę od końca do końca.

Pod strażą Matki Boga, w rannej życia dobie
Na cnotę złożył śluby — i pełen rzewności
Stanął na krwią zbroczonym, świeżym Polski grobie,
I zrozumiał Jej przeszłość i cele przyszłości;
A uniżon przed Bogiem, jak prorok natchniony,
Zanucił pieśń, co wstrząsła duchów miliony.

Z piersi ludu dobyta, cicha zrazu, skromna,
Jak śpiew płynący z wiatrem nad ojczyste łany,
Rośnie pieśń narodowa, donośna, ogromna
Jak burza, co stepowe przewiewa kurhany,
Smętna, a pełna grozy, jak głos Archanioła,
Który dumnych ciemięzców na sąd Boga woła.

I usłyszał pieśń Naród, potrząsnął kajdany
I z zapałem w bój idzie o najświętsze prawa;
Walczy... uległ przemocy — ale niezłamany;
Bo pieśń, jak balsam życia, wieczny pokarm dawa,
I jak gędźba niebiańska potęgą natchnienia
Do życia z grobu budzi późne pokolenia.

A śpiewak Bogu miły coraz wyżej leci
I nową pieśń, piękniejszą z strun lutni dobywa —
Bo widział, jak miłośnie oko Matki świeci,
I słyszał jęk jej piersi, gdy ją wróg rozrywa. —
To wygnaniec w tęsknocie zbolałego ducha
Znów nuci, a lud, pieśnią zachwycony, słucha.

Cóżto widać za dziwy? czyli Polska cała
Staje żywa przed nami z grobu zmartwychwstała?
Ziemia, niebo, i lasy, i góry i wody
Roztoczyły się w obraz wiecznie świeży, młody —
I Naród cały błysnął w tej pieśni zaklęty,
Jak motyl przed tysiącem lat w bursztyn ujęty.

I ta pieśń z wieszcza ducha, z krwi serca poczęta,
Przeszła w krew, w kości, w ducha całego narodu;
Bo treść jej z mlekiem matek ssały niemowlęta,
Jak bierzmo na los twardy przyszłego zawodu —
I choć Naród dłoń wrogów cisnęła jak ołów,
Odradzał się tą pieśnią, jak feniks z popiołów.

Miłość, wiara, nadzieja przenikły pierś ludu
I rodzą męczenników za kraj i za wiarę —
Śród niewiary stulecia na świadectwo cudu,
Lud cały, wierny daje siebie na ofiarę —
I na hańbę powstaną kiedyś ci umarli
Tym, co się wspólnej Matki — i Boga wyparli.

A Mistrz los twardy znosi na ziemi wygnania,
Wiernie służąc Ojczyznie siłami wszystkiemi —
I wśród obcych w sen wieczny znojną głowę skłania,
Nie ujrzawszy, jak Mojżesz, obiecanej ziemi —
I w obcym spoczął grobie śród garstki rodaków, —
Lecz dziś z czcią kości jego wita stary Kraków.

Wita je cała Polska — na swych barkach dźwiga,
I prowadzi w tryumfie w królów święte groby —
Tam, kędy grób Łokietka, tam, gdzie śpi Jadwiga,
Dał i Jemu Bóg spocząć; — może dni żałoby
Skończone — może burza, co grozi od wschodu,
Śród błyskawic zapowie Wielki Dzień Narodu!

O wierzę! przyjdzie chwila, w której Bóg objawi
Sprawiedliwość i święte spełni Swe wyroki,
Ciemiężców i zaprzańców pod pręgierzem stawi —
Łzy otrze i krwi naszej zatrzyma potoki —
Lecz nie pierwej nam raju otworzy się brama,
Aż miłość w nas odżyje i wiara Adama!

Sądzicie, że duch Jego, co patrzy z wysoka,
Cieszy się czcią oddaną śmiertelnej powłoce,
Jeśli nas wszystkich wiara nie złączy głęboka
I święty ogień w oku nam nie zamigoce,
I z serc nam nie wytrawi obcych dążeń marnych,
I nie spali na stosach ojczyzny ofiarnych!

Jeśli cześć nasza szczera — to u Jego grobu
Niechaj dziś całej Polski zjednoczą się duchy —
Wylećmy myślą z ciasnych granic tego globu
W nieskończoność, zerwijmy cielesne łańcuchy
I stańmy przy Chrystusie, pracowniki Boże —
A ujrzym zmiłowania i zbawienia zorze.

w Krakowie, 3 lipca 1890.

Wł. Str.

waży sprawy świata i Polski. Miłujący i miłosierny, on wie, dlaczego na razie twardym i śród najzawilszych okoliczności, tracim najpodnioślejszy geniusz w narodzie? Azaliż tem skinieniem wszechmocy swojej nie ostrzega nas Bóg? Nie domaga się od nas czegoś? Może pokory, głębszej pokory? Może świętszej cierpliwości, która takoż jest spotęgowaną pokorą, cnotą chrześciańską, rodzicielką cudów dla ludzi i ludów! Mickiewicz mawiał często: „Modlitwa pastuszka mocna jest zbawić naród!“ W opuszczeniu naszem weźmy do serc tę pamiętną radę, weźmy ją do serc, jako puściznę po zgasłym wielkim wieszczu! Krzewmy pomiędzy sobą pokorę i cierpliwość! Krzepmy się na duchu modlitwą i wytrwajmy, o! wytrwajmy w Bogu do końca w obowiązkach i uczuciach polskich! Jać nie mam żadnej powagi, ani poselstwa do Was, Rodacy! to śmiem jeno wołać za wieszczym, świątobliwym Brodzińskim moim: „Wszelka żywa duszo polska pragnij i czuwaj, bo nie wiesz miejsca, „ani czasu, w którym powołaną być możesz! Czu„waj każdy, czyś prostak, czy mędrzec, czyś mąż „wielkiego serca, czy słaba niewiasta! Słuchaj „gdzie trawa rośnie, czuwaj na każdy powiew „wiatru i rozpatruj drogi Zbawienia: a przede„wszystkiem bądź duszą płonącą ku Bogu, który „zsyła łaskę i drogi prawdziwe wskazuje!“

Rodacy, nie przytaczam tych zdań mądrości naszej narodowej na obrok duchowny, ale na świadectwo prawdzie i na uwielbienie pamięci wieszczów Polski. Bóg, i po Bogu Polska, tać była rdzeń myśli i ta treść rozmów Adama Mickiewicza od pierwszych lat przyjaźni między nami, to jest od pierwszych lat emigracyi.

Rodacy! pierwsze lata emigracyi jakże mi błogo i uroczo odźwierciedlają w duszy to nasze Montmorency! Śliczne, ciche, powonne, miało wtedy żywych gości polskich. Zamieszkiwali je poważni starce, przyjaciele i towarzysze Kościuszki, Kniaziewicz i Niemcewicz. Obok nich tulił się skromny i pobożny Stefan Witwicki. Adam lubił Montmorency na równi z lasami Fontainebleau, które mu tak żywo przypominały jego Litwę. Tu, w Montmorency, dośpiewywał on pieśń młodości, taki natchniony i swobodny. Dośpiewywaliśmy, hej! pieśń młodości, dłoń w dłoni, głos w głosie, na nutę zapomnianych dum poojczystych. I gdzież te dni rozśpiewów!

Niby czasy te hetmańskie, dni szczęścia i chwały,
Obwinęły się w klonowy liść i gdzieś powiały.

A dziś Montmorency, jakże całkiem odmieniło oblicze swe! Jak dziwnie sposępniało! Stało się bo uroczyskiem żałoby narodowej polskiej, *locus requietionis* dla wysłużonych mężów; stało się niby Ukrainą tułacką, sławnemi mogiłami najeżoną. Tu znowu przodkują nam czcigodni, sędziwi patryoci: Niemcewicz i Kniaziewicz, nieopodal od nich sługa Boży od Bohu, gorący missyonarz Indyj, O. Floryan Topolski. Tam dalej przykładna Polka, księżna Wirtemberska i tylu, tylu na około przezacnych i miłych nam rodaków. I owoż przybywa do nich gość nowy, gość dostojny aż od Carogrodu. Och! nie, Rodacy, Montmorency, to jeno napodróżna gospoda w gościnnej Francyi, gospoda dla nieboszczyków polskich, wyczekujących powrotu. Nazajutrz po wskrzeszeniu Ojczyzny, sławne nieboszczyki podniosą się na pochód ku północy. Adamie Mickiewiczu, ślubujemy tobie i twoim tu, okazalszy jeszcze chorowód w Polsce tam niepodległej.

Adamie Mickiewiczu, ogromniejesz nam do oczu w obrzasku nieśmiertelności twej, z królewską, złotowłosą harfą na ramieniu! że miły twój, nie śmiem już poufalić się po dawnemu. Olśniony łzą, drżący od wzruszenia, azaliż zdołam wyjąkać ostatnie tobie pożegnania!

Adamie nasz, żegnam cię w imieniu Litwy twojej! Żegnam w imieniu Polski całej od morza do morza! Tyś jej dumą, chwałą po wszystkie czasy! Tyś chlubą jej przed narodami!

Adamie nasz, żegnam cię w imieniu tułackiej rodziny, tak gromadnie i nabożnie otaczającej twój grób, rodziny tułackiej, co uwielbienia i miłości dla ciebie dowodzi w czynach, w rozrzewniających czynach!

Adamie nasz, żegnam cię w imieniu Rady familijnej, która przygarnęła oto dziatki twe! Żegnam w imieniu tych sierót, którym czułość przyjaciół twoich i choćby najświetniejszy los nie zastąpi nigdy oka takiego ojca, serca takiego ojca!

Adamie mój, żegnam cię od najmilszych, najbliższych twoich, nad Niemnem, Wilią, i po szerokim świecie! Żegnam od najmilszych, najbliższych moich, starszych i maluczkich! Żegnam na końcu od siebie! Żegnam rzewnie, strzeliście rozmodlony, rozpłakany w duchu, ku Ojcu na niebiesiech! Żegnam och! jeszcze słowiczą pieśnią serca mego, sierocym, przeciągłym, ukraińskim rozjękiem, z piersi rozkołysanej żalem wielkim! Do widzenia się, wieszczy druhu mój!

Po znojach, bojach, bolach tego ziemskiego żywota, połączonym znowu w grobie spólnym, pokój wam w Panu, Adamie i Celino! Pokój, pokój, pokój wam obojgu, na nieskończonościach tam czasów i rozstrzeni!

Obyczajem ustalonym na tułactwie naszem, rzucam do grobu garstkę ziemi polskiej, ziemi z wybrzeża kędyś Dnieprowego.

(W odpisie, z którego tę mowę czerpiemy, jest następujący dopisek):

Po odmówieniu nad grobem „Anioł Pański“ przez księży polskich, dodałem jeszcze:

Panno święta, co jasnej bronisz Częstochowy,
I w Ostrej świecisz Bramie, Ty co gród zamkowy
Nowogrodzki, ochraniasz z wiernym jego ludem,
Odprowadź do Ojczyzny Wieszcza twoim cudem!

(podp.) *J. Bohdan Zaleski.*

MICKIEWICZ i KOŚCIUSZKO.

Dnia 15 października 1817 roku na gościnnej ziemi szwajcarskiej, w ustronnej Solurze, cicho, zdala od swoich, umierał Tadeusz Kościuszko. Umierał prawie zapomniany. Ileż to lat minęło od czasu, gdy zwycięzca z pod Racławic zwracał oczy wszystkich na siebie, jako bohater narodu walczącego o życie, albo śmierć zaszczytną! A ileż to i jakich wypadków przesunęło się przez ten czas przed oczyma pokolenia, co pamiętało zwycięstwo Racławickie i Maciejowicką klęskę! Wypadki, któremi możnaby zapełnić stulecie, zbiegły się na przestrzeni lat kilkunastu, „gdy ów mąż, bóg wojny — otoczon chmurą pułków, tysiącem dział zbrojny, — wprzągłszy w swój rydwan orły złote obok srebrnych — od puszcz libijskich latał do Alpów podniebnych, — ciskając grom po gromie...“ Wprawdzie ów „bóg“ był już wtedy od dwóch lat więźniem na samotnej, oceanem oddzielonej wyspie, ale i tam sterczał jeszcze jako żywy pomnik swej ognistej sławy, a ogromna postać jego rzucała cień na wszystko, co było za nim. Zakryła ona i skromną postać naszego bohatera. tem łatwiej, że ten nie chciał ciągnąć rydwanu „boga wojny“ i niczem się nie przypominał światu.

Aż oto — w listopadzie 1817 r. — dochodzi na Litwę wieść o śmierci Kościuszki. Spadła zasłona lat dwudziestu: żywo się przypomniały czyny i rysy tej szlachetnej postaci, co miała duszę gołębiej czystości, osadzoną w piersiach bohatera; instynktem zapewne poczuto znaczenie tego człowieka dla narodu, któremu on, nie mogąc ocalić niepodległości, ocalił przynajmniej cześć, tak fatalnie sponiewieraną przez króla; świadomie lub nieświadomie uznano w nim wykonawcę ostatniej woli narodu, w warstwach ludowych szukającego gruntu dla zachwianej budowy państwa. I nagle — jak z pod ziemi — wybuchła cześć dla wodza, o jakiej on zapewne ani marzył przy zgonie. Na całej przestrzeni dawnej Rzeczypospolitej, a przedewszystkiem na Litwie, rodzinnej ziemi bohatera, odprawiały się obchody żałobne z niebywałą okazałością, z niebywałą jednomyślnością w składaniu żałobnych hołdów.

Rząd rosyjski nie tylko nie stawiał przeszkód tym objawom czci, ale zdawał się je nawet popierać. Cesarz Aleksander I odgrywał jeszcze wówczas sentymentalną rolę „anioła,“ dobroczyńcy ludzkości, a przedewszystkiem Polaków; zresztą powstanie Kościuszkowskie należało do dziejów Katarzyny II, które ludziom rządzącym wydawały się wówczas historyą starożytną.

Nic więc nie krępowało objawów czci powszechnej, wspaniałych obchodów żałobnych, które kolejno po wszystkich miastach Litwy odprawiano. Później niż w innych miastach, ale też i wspanialej odbyły się te obchody w Wilnie. D. 10 grudnia w kościele św. Kazimierza już od godziny 6 zrana, zaczęły się msze, odprawiane przez wszystkie zakony, jakie Wilno posiadało: Dominikanów, Augustyanów, Bernardynów, Karmelitów, Kanoników regularnych, Franciszkanów, Trynitarzy, Pijarów i Bazylianów. W środku nawy, kirem powleczonej, a migocącej kilku tysiącami świateł, wznosił się katafalk z trumną ustawioną na granitowej kolumnie. Rozmaite postacie allegoryczne zdobiły katafalk, między innemi posąg, przedstawiający Ojczyznę, która płacze nad urną z napisem: „Tadeusz Kościuszko.“ Po czterech rogach katafalku sterczały i migotały stalowym blaskiem ustawione z różnego rodzaju broni piramidy, a ku nim spływały z góry unoszące się nad niemi chorągwie o barwach i herbach narodowych. Na podstawie granitowej kolumny czerniła się wielka tablica, a na niej złocił się łaciński przez Grodka ułożony napis, który świadczył, że *mężnego wodza, poświęcającego się obywatela, dzielnego mściciela i obrońcę wolności i rzeczypospolitej, słynącego sprawiedliwością, ludzkością i dobroczynnością.... żałośnie opłakuje i wiecznej pamięci obywateli dziś żyjących i potomnych podaje i przekazuje wdzięczna Ojczyzna.* O godzinie 10-tej rozpoczęła się Msza uroczysta, celebrowana przez biskupa Puzynę, po Mszy miał kazanie kaznodzieja katedralny X. Nosewicz, a następnie celebrant i dwaj inni biskupi: Kossakowski i Kundzicz z licznem gronem duchowieństwa odśpiewali *castrum doloris.* Uroczystość żałobną zakończyła przemowa Michała Römera, marszałka powiatu Trockiego i „rozrzewniła równie mowcę, jak i słuchaczów.“ W kościele napełnionym po brzegi ludźmi obojej płci i wszelkiego stanu, obok najznakomitszych przedstawicieli szlachty, nie brakło wysokich dygnitarzy rosyjskich; nawet archimandryta wileński pospieszył do kościoła, aby złożyć hołd pamięci Kościuszki.

Nazajutrz odprawili obrzęd żałobny w kościele luterskim lutrzy i kalwini wileńscy a XX. Bernardyni przez cześć dla wodza, nie wahali się pożyczyć inowiercom swoich całunów i innych potrzeb kościelnych i podobno nawet sami katafalk im ustroili. We dwa dni potem osobne nabożeństwo żałobne ku czci Kościuszki urządzili mieszczanie wileńscy. Oprócz tego modlili się uroczyście za Kościuszkę żydzi w swojej „wielkiej szkole,“ mahometanie wileńscy w swoim meczecie na przedmieściu zwanem Łukiszki. Młody profesor wileński Lelewel, pisząc do domu o tem współubieganiu się i łączeniu wszystkich wyznań w objawach czci dla narodowego bohatera, robił uwagę, która wskazuje, jak wielkie wrażenie te obchody wywierały: „przykładu podobnego na świecie nie było, w Polsce naprzód się jawi.“

Dziewiętnastoletni Mickiewicz, wówczas student trzeciego kursu, był świadkiem tych uroczystości; jakież one na nim wrażenie czyniły? Jakich uczuć doznawał, stojąc w ciżbie i spoglądając na granitową kolumnę, z której błyszczał ku niemu napis, przez jego profesora ułożony, a w imieniu ojczyzny, stylem lapidarnym, przekazujący wiecznej pamięci ziomków imię bohatera? Niestety, zwierzeń jego w tym względzie nie mamy wcale. Ale ze zbiegu zdarzeń i z pewnych świadectw późniejszych, usiłujących objaśnić rozbudzenie się ruchu patryotycznego w młodzieży wileńskiej, można wysnuć ważne przypuszczenie.

Już w pierwszych dwóch latach nauki uniwersyteckiej, zawiązał był Mickiewicz ściślejsze stosunki z kilku kolegami. Imiona ich dobrze znane: Jan, Czeczot, Jeżowski, Malewski. Koledzy zgromadzali się często na poufne pogadanki, a rozmowa ich krążyła przeważnie około wykładów, służyła do przetrawienia tego, co im podawano z katedry. Odczytywano też swoje próby literackie, szczególnie poetyckie, bo oprócz Mickiewicza dwóch innych jeszcze kolegów miało popęd do twórczości poetyckiej: Zan i Czeczot. Zapewne na jednem z takich zgromadzeń koleżeńskich, 1 października 1817 r., przyszła im do głowy myśl zawiązać towarzystwo „miłośników nauki,“ czyli Filomatów. Nazwa towarzystwa wskazywała jego cel i zadanie: chodziło widocznie o zgromadzanie się w celach czysto-naukowych, literackich. O jakiemś oddziaływaniu na kolegów pod względem moralnym i narodowym, — o ile przynajmniej z nazwy sądzić można — nie myślano jeszcze wcale. Zresztą nie tworzono rzeczy nowej; jeszcze przed dziesięciu laty było wśród młodzieży uniwersyteckiej w Wilnie towarzystwo Filomatów, a duszą jego był Lelewel, wówczas uczeń uniwersytetu. To dawniejsze towarzystwo Filomatów szukało rozgłosu, naśladowało poważne ciała naukowe, przybierało sobie luminarzy naukowych za członków, chciało się jednem słowem bawić w uczoność i zapewne dla tego nie znalazło poparcia u władz uniwersyteckich, a nawet, jak się zdaje, niechętnie przez te władze było widziane. Nowi Filomaci wskrzeszali zatem rzecz dawną, którą z tradycyi uniwersyteckiej znać musieli, a ta tradycya zapewne podyktowała im nie szukać ani rozgłosu, ani poparcia u władz uniwersyteckich. Wydaje mi się rzeczą zupełnie jasną, że gdyby Mickiewicz i jego towarzysze mieli zamiar odrazu utworzyć coś odmiennego w treści swojej od dawnego towarzystwa Filomatów, nadaliby bez wątpienia swojemu związkowi i jakąś nazwę odmienną, jak to uczynili potem ze związkiem filareckim. Przybierając dawną nazwę, widocznie dawną rzecz wskrzesić pragnęli.

Ale nie upłynął rok od czasu zawiązania się nowego towarzystwa Filomatów, kiedy w zakresie ich dążeń zajść musiały wielkie zmiany. We wrześniu 1818 r. pisze Mickiewicz wiersz: „Już się z pogodnych niebios oćma zdarła smutna,“ zwrócony do towarzyszy-Filomatów, a wypowiadający ich dążenia. Prawda, pod retoryczną szatą tego wiersza trudno dopatrzeć się wyraźnych kształtów, nie znaleść dokładnego określenia zasad i dążeń Filomatów, ale i z retorycznych ogólników okazuje się wyraźnie, że chodziło już wtedy o coś znacznie więcej, niż o zwyczajne zajęcia naukowe. Takie ustępy pojedyncze, jak n. p.: „Gdy *nowe* tworzym gmachy na *nowej* posadzie,“ albo: „Lecz gdy ku *wielkim sprawom* pole się odkrywa,“ albo: „Oby kiedyś *świat cały* zgodnie wiążąc dłonie, — Nasze wziął godła, naszym bóstwom sypał wonie,“ wskazują na pokrewieństwo tego wiersza z późniejszą o lat parę „Odą do młodości,“ świadczą, że już wówczas młodzi Filomaci roili, iż pod ich umoralniającym wpływem odrodzi się młodzież, przeważnie w gnuśnem ustrzęgła życiu, przez młodzież może odrodzić się naród, a przez naród — ludzkość cała.

Cóż wywołało tę zmianę w rozwoju dążeń Filomatów? Sądzę, że między rozmaitymi wpływami jakie w tym kierunku na Mickiewicza i jego kolegów oddziałać mogły, niepoślednie, jeśli nie naczelne miejsce zajmują uroczyste obchody żałobne ku uczczeniu Kościuszki. Ten powszechny wybuch czci dla narodowego bohatera, który się w tych obchodach objawił, jeśli poważnego uczonego, jakim był Lelewel, tak rozgrzewał i unosił, jeśli starsze pokolenie szlacheckie pobudził do gorącego zajęcia się sprawą uwolnienia włościan z poddaństwa (na sejmikach gubernii wileńskiej i grodzieńskiej w zimie 1817/1818), jakże musiał elektryzować młodzież, a z pomiędzy młodzieży tych w szczególności, którzy byli jej najszlachetniejszymi i najlepszymi przedstawicielami. Przed młodzieńczą ich wyobraźnią w całej pełni stanął ideał bohatera narodowego, a zarazem ideał człowieka, bo w mowach żałobnych, które wygłaszano podczas tych obchodów, a które wnet potem zostały zebrane i wydane w Wilnie, wielbiono Kościuszkę nietylko jako wodza i obrońcę ojczyzny, ale zarazem jako wzór cnotliwego obywatela.

W jednej z lepszych mów, wypowiedzianych przy tej sposobności, w prawdziwie pięknej mowie X. Ignacego Borowskiego, kapelana gimnazyum Świsłockiego, która też największe musiała sprawiać wrażenie nietylko na słuchaczach, ale i na czytelnikach, taką nasi młodzi czytelnicy znajdowali charakterystykę Kościuszki: „Żaden los pomyślny nie wzniecił w nim dumy rzucającej pełnem pogardy okiem na swych braci, żadna nieszczęsna przygoda nie zgięła słabości umysłu, ani była pobudką narzekań, słabym tylko sercom właściwych. Nie szukał zysku w publicznych narodu posługach, nie zbogacał siebie łupami rozrywanej ojczyzny, nie skaził swego serca wpływem do tajemnych na zagładę bytności narodowej dążących umów... kochał sprawiedliwość i prawdę, strzegł rzetelności i sumienia. Miał Boga świadkiem czystych swych zamiarów, tegoż Boga miał za cel wszystkich swych prac i czynów... Kto swe życie i całą swą istność dla dobra swych braci poświęca, ten ostatnim chleba ułamkiem z nimi się dzieli. Tego dowiódł Kościuszko, kiedy nie mogąc dni swoich poświęcać usłudze krajowej cały się oddał ocieraniu łez cierpiącej ludzkości. Ach, jakże wielu w jego pogrzebie pogrzebło swój los, swój sposób do życia. O wy! co dziwicie się nie nader licznym jego dochodom, dziwcie się raczej nad tem, jak on wiele czynił i bierzcie ztąd miarę, ileby ci, co krocie liczą, mogli otrzeć łez nieszczęśliwej ludzkości“.

A w zakończeniu tejże mowy żałobnej, jest wezwanie, na które jakby odpowiedzią była późniejsza dążność Filomatów i ich następców Filaretów. „Szanowni słuchacze! nie kończmy dzisiejszego obchodu na samej tylko powierzchownej oznace powszechnego żalu wiekopomnej sławy Bohatera Tadeusza Kościuszki. Jeżeli chcemy wznieść mu pomnik nieśmiertelnej sławy, a cnoty i zasługi jego ozdobić wieńcem wiecznej pamiątki, usiłujmy aby ten znakomity Rycerz był wzorem przyszłych, jak był przeszłych wieków. Niech świetne jego czyny odrodzą się w dziełach późnych pokoleń, a tym żyjące pokolenia niech wzorowy dają obraz. Przeświadczeniem narodowem dowiódł jenerał Kościuszko, że był godnym narodu Polskiego synem, dochowajmy więc w świętym przechowku cnoty jego, znamiona ducha narodowego, którego nam wzory, jako drogą spuściznę w chlubnem przekazał dziedzictwie. To grobowiec jego piękniej i trwalej uwieńczy i ozdobi nad wszelkie powierzchowne okazałości“ [1]).

Przytoczyłem te ustępy z kazania X. Borowskiego tylko jako przykład, jako wskazówkę, do ilu i jakich rozmyślań obchody Kościuszkowskie pobudzać mogły Mickiewicza i jego młodych przyjaciół. W świetle tych obchodów postać Kościuszki ukazywała się im jako ideał narodowego bohatera jednoczącego w sobie wszystkie narodowe cnoty: miłość wolności, odwagę, braterskość, miłosierdzie, gotowość do poświęceń, bez przymieszki wad narodowych. Od Kontryma, kościuszkowskiego żołnierza, który był protektorem Zana i zostawał w bliskich stosunkach z młodzieżą, mogli zasięgnąć wiele szczegółów o Kościuszce, które im żywiej uprzytomniły, i tem droższą uczyniły postać wodza. Jakżeż więc nie przypuścić, że i im pod wpływem tych obchodów przychodziły do głowy myśli, podobne do tych, które wyraził X. Borowski w swojem kazaniu, i że przejęci miłością dla ideału narodowego, który tak pełnym blaskiem zabłysnął przed nimi, zapragnęli podnieść się ku temu ideałowi sami, a następnie innych podnieść ku niemu.

Wniosek ten potwierdza najzupełniej dążność, jaka się potem objawiła w ich gronie, dążność do tego, aby obok zamiłowania w nauce i poezyi, krzewić w młodzieży czystość obyczajów, braterstwo, uczucia narodowe. Ale znajduje on inne jeszcze uboczne potwierdzenie w świadectwie, płynącem ze współczesnego a bardzo poważnego źródła. Kiedy w r. 1823 toczyło się w Wilnie śledztwo w sprawie napisów na tablicy szkolnej w gimnazyum, wielbiących Konstytucyę 3-go maja, śledztwo, które było początkiem procesu Filaretów, ówczesny rektor Twardowski, nie wiedząc jeszcze do czego dąży Nowosilców, starał się jak najlojalniej postępować względem rządu, i do aktów śledczych dołączył własny memoryał o tej sprawie. W tym memoryale, zastanawiając się obszernie nad pytaniem, co pobudziło uczniów gimnazyum do wspominania Konstytucyi 3-go maja, dochodzi do następującego wniosku: „Nic tak silnie nie mogło odnowić w pamięci tej Konstytucyi, jak uroczystości żałobne po Kościuszce, które nietylko odbywały się w miastach gubernialnych, ale i w powiatowych w r. 1818. Skutkiem tego mowy i kazania jużto oddzielnie wydane, już też drukowane w polskich i rosyjskich dziennikach i gazetach, były czytane we wszystkich prawie domach, stały się zatem powodem zainteresowania się młodych ludzi i dzieci, zaczęto rozpytywać się u starszych lub szukać w książkach i historyach wiadomości o tej Konstytucyi, i to jest, zdaje się, najpewniejsze źródło wspomnienia onej przez uczniów 5-tej klasy gimnazyum“ [2]). Świadectwo to wskazuje, jak już współcześni przypisywali obchodom kościuszkowskim wielki wpływ na rozbudzenie się ducha narodowego w młodzieży.

Jeśli przypuszczenie, które starałem się uzasadnić, jest prawdą, to pomiędzy największym bohaterem odradzającej się Polski i największym jej wieszczem zachodzi szczególne pokrewieństwo idealne. Duch Kościuszki zbudził dążności Filomatów i Filaretów, a z pnia filareckiego wybujała cała patryotyczna poezya Mickiewicza. Korona tego drzewa, *Pan Tadeusz*, nietylko duchem swoim, ale i nazwą nie bez intencyi daną, zdaje się wskazywać na główne źródło tych wrażeń, które nadały pęd filaretyzmowi.

Dziś prochy obu tych wielkich ludzi: najszlachetniejszego bohatera i obywatela i najgenialniejszego wieszcza Polski spotykają się w grobach Wawelu, a cześć okazywana wieszczowi przywołuje na pamięć postać bohatera. Oby dzisiejszy obchód żałobny, któremu równego nie było od czasu obchodów Kościuszkowskich, mógł wywołać takie echa w sercach polskich, jakiemi tamte obchody poszczycić się mogą. Oby nie skończył się „na samej tylko powierzchownej oznace powszechnego żalu“. Oby święty ogień poezyi wieszcza pod wpływem obudzonej czci ku niemu, silniej niż dotąd przypiekł serca nasze i trawił w nich to, co je najbardziej kazi: zamiłowanie w blichtrze, pychę i ducha stronniczego; i oby zarazem zagrzał je do szybkiego spełnienia tych pragnień poety, w których się i program pracy narodowej mieści: aby jego księgi „zbłądziwszy pod strzechę“ wiejską nie były dla jej mieszkańców, jak dotąd, przeważnie marnym i niezrozumiałym dźwiękiem, lecz aby zastały tam serca dla siebie chętne i umysły otwarte, aby jednem słowem poezya jego stała się własnością moralną nie samych warstw wyższych, ale i całego narodu.

[1]) Zbiór mów w różnych miejscach mianych, oraz opisów obchodu żałobnego nabożeństwa po zgonie ś. p. Tad. Kościuszki, (w Wilnie, 1818, str. 120—129).

[2]) Proces Filaretów w Wilnie. Archiwum do dziejów hist. lit. i oświaty, T. VI., str. 208.

W Krakowie, dnia 1 lipca 1890 r.

Józef Tretiak.

ADAM MICKIEWICZ
w świetle najnowszych badań.

(*Żywot Adama Mickiewicza* opowiedział Władysław Mickiewicz. Tom I. Poznań. Drukarnia „Dziennika Poznańskiego“.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności, w sam niemal dzień złożenia zwłok Mickiewicza na Wawelu, ukazuje się na widok publiczny owoc długoletnich a mozolnych poszukiwań: żywot Adama, skreślony ręką jego syna. Pan Władysław Mickiewicz dał nam przed dwoma laty francuski życiorys swego ojca, a w tym życiorysie tyle nowego, nieznanego materyału, że zaostrzył ciekawość, wywołał niecierpliwe pragnienie poznania reszty szczegółów z życia naszego największego poety. Cel książki francuskiej, przeznaczonej głównie dla cudzoziemców, wykluczał z góry opis wielu przygód, ważnych dla nas, mniej zrozumiałych lub obojętnych dla Francuza, czy Włocha. Ale w książce dla rodaków pisanej, wystąpił p. Władysław Mickiewicz z takiem bogactwem treści różnorodnej, a dotąd przed oczyma specyalistów nawet ukrytej, że biografią tę poety powitać winniśmy, już nie jako zwykłą nowość księgarską, ale jako ważną podwalinę wszystkich przyszłych sądów o poecie i człowieku. Autor miał na swe usługi nietylko wspomnienia rodzinne i pamiętniki domowe, ale cały szereg zeznań i wiarygodnych świadectw bądźto przyjaciół Adama, bądź współczesnych, bezstronnych osób.

Z pamiętników domowych ważne są wspomnienia brata Adama Mickiewicza, Franciszka. Objaśniają nam one dzieciństwo poety, dom rodzinny, a pisane są takim świeżym, dobitnym stylem, że byłyby same dla siebie cennym literackim pomnikiem owych czasów. Nie znamy ich rozmiarów, ale ustępy przytoczone przez autora, choć tak krótkie, żałować każą, że nie znamy całości. Przypatrzmy się temu obrazkowi, który śmiałobyśmy flamandzkim nazwać mogli, gdyby nie to, że jest nawskróś polskim: „Mikołaj (ojciec Adama) w tej porze w pośrodku swej familii, przechadzał się po salonie, oparty na kiju. Barbara (matka Adama) białego orzełka dzierżgając igłą na kanwie, przenikliwą źrenicę często zwracała na oblicze ukochanego męża, który dotąd niewyleczony z choroby. W myśli jej on zawsze był niepewnym życia: to spojrzy, to westchnie, wreszcie łzawe oko w swą robótkę utkwi i słucha gazet, w głos przez drugiego syna czytanych, gdy starszy siedział przy stoliku przy lampie, plan twierdzy Bobrujska kopiując. Na wyczytane słowa: „pobili — zwyciężyli — w niewolę zabrali“ — pan Mikołaj giestem wyrażał oznakę radości; na wyrazy: „cofnęli się, w czas nie nadeszli, albo placu nie otrzymali“ — żżymał się niecierpliwie. Ich trzecie dziecko, w ręku trzymające własnoręczną notatkę ojca, statutu karty przewracało; czwarty zaś, głębiej od światła wyszukiwał w botanice Jundziłła rośliny“ (str. 21).

Takto bywało w domu rodzicielskim Adama. Wzrastał w zdrowej, wiejskiej prawie atmosferze, patrzał na czynne zabiegi rodzica, lgnął całem sercem do matki, bawił się i uczył z braćmi. Tu, w tym skromnym, litewskim zaścianku, rzucał Bóg w serce dziecięcia pierwsze ziarna miłości ziemi i pieśni rodzinnej. Na ciąg dalszego opowiadania o chłopięctwie i młodości Adama, składa się pasmo wspomnień najbliższych przyjaciół Adama, którym wierna służyła pamięć. Szczególniej Aleksander Chodźko, ten jedyny dziś żyjący jeszcze (acz schorzały i złamany wiekiem) świadek litewskich czasów poety, spisywał wiernie rozmowy swe z Adamem na emigracyi w Paryżu i nie jednego rysu ciekawego synowi poety dostarczył.

Za nim Eustachy Januszkiewicz, Edward Woroniński, S. Morawski, J. Domeyko, Aleksander Biergiell—wszyscy w pełnej świadomości, że myśli i wynurzenia poety drogą będą dla narodu całego spuścizną — wszyscy ci, bliscy sercem a zaszczyceni zaufaniem Mickiewicza z chwalebną gorliwością, z troskliwością sumienną zapisali czyto zaraz w pamiętniku, czy równie trwale w pamięci, otwartej na każde słówko uwielbianego wieszcza to, czem się z nimi podzielił. Niepodobna i nie godzi się wyrywać wszystkich kwiatów z ogrodu — nie sposób dzielić się z czytelnikiem na tem miejscu wszelkiemi nowaliami nowego dzieła. Przynajmniej niech mi będzie wolno dla podrażnienia ciekawości powiedzieć, że przed Marylą kochał się dorastający Adam „w ślicznej Józi,“ strojnej żniwiarce, która w chwilach wolnych od sierpa, gitarę brała do ręki i w polu śpiewała:

„Powracajcie mi rycerze...“

Ale po Nowogródku przyszło Wilno, a po sentymentalnej żniwiarce—ta rzeźbiarka, „co wykuwa żywot cały...“ Cios jej dłuta znaczny był nie na samym Adamie wówczas, ale na całym tym Platońskim związku dusz, który w upojeniu młodocianem wzbijał się w dziedzinę najwznioślejszych zachwytów, chociaż mu gwałt najezdcy i słabość niedoświadczenia broniły wchodu. Ten krąg świetlany młodego Adama i młodych jego druhów rzuca nam blaski srebrzyste na całą ziemię Jagiełłową. Urasta nam ówczesna Litwa do jakiejś zaczarowanej, wiecznem kwieciem i zielenią pachnącej krainy, co wyhodowała ludzi czystych sercem, wzniosłych poświęceniem,—a na ich czele Jego—niespożytą chlubę narodu. Radaby dusza polska dziś mieć na jawie taki mateczník, rojny od serc młodych, tak silnie i stale bijących, jak tamte; radaby skołatana myśl polska odszukać dzisiaj skryty gdzieś nielitośnie kraj,

„Niezaburzony błędów przypomnieniem,
Niepodkopany nadziei złudzeniem,
Ani zmieniony wypadków strumieniem ..“

* * *

Krótkie a smutne dzieje Filomatów i Filaretów dadzą się dziś skreślić lepiej i prawdziwiej, niż to jeszcze przed kilku laty było możliwem. Ogłoszenie urzędowych aktów procesu Nowosilcowa stawiło znowu przed oczy całą ohydę systemu moskiewskiego, usiłującego z najszlachetniejszych uczuć młodzieży, wysnuć zbrodnię stanu. Jedno nam Filareci w trwałej przekazali spuściznie, jako wzór trudny, dla Polaków zwłaszcza, do osiągnięcia, to: ducha wytrwałej, cichej, rozumnej pracy, ducha miłości braterskiej i zgody budującej, co rozwalone — ducha poświęcenia bez granic i niezamąconej wiary. W tych misteryach wileńskich rażą nas tylko formy przesadnego kultu dla Zana, arcymistrza obrzędów: pacierz Promienistych, czy msza Zanowska są dziwnym zlewem importowanego wolnodumstwa z litewskiem zadumaniem; ale i w tym nawet wybujałem uwielbianiu Zanowskich „promionków“ znaczy się hołd gorący ideom wyższym nad ziemskie pragnienia. Zan w swych idealnych marzeniach miał cel realny: „tłómaczył filaretom swój katechizm patryotyczno-symboliczny, a jednocześnie wychwalał im platonizm: bez Platona byłyby mu kobiety zabrały niejednego z tych, na których najwięcej liczył. Wykładał im, co się Platonowi, a co ojczyźnie należy i w tym podziale nie ojczyzna bywała krzywdzoną“ (str. 57).

Jakoż z tej szkoły Zanowskiej nikt się mistrza nie zaparł: poszli w rozsypkę wszyscy, carskim pędzeni wyrokiem, a choć tam: w Orenburgu, Archangelsku czy Moskwie nieraz gorzka łza ciekła po licu wybladłem, a z piersi wydobywał się jęk cichy:

„Młodości, jakże wielkie twe ofiary!“

— to przecież każdy z nich mógł dalej mówić z wieszczem:

„Jam miłość, szczęście, jam niebo za młodu
Umiał poświęcić dla sprawy narodu,
Z żalem, lecz z męstwem!“

Ale wygnanie i chleb tułaczy nie wyziębiły w piersiach filareckich miłości wzajemnej: na wygnaniu, zdala od siebie, czuli się ciągle razem. Historya literatury opisując tę epokę, przemienia się w historyę etyki polskiej, a biografia Mickiewicza w monografią filarecką. Autor, opowiadając pobyt Mickiewicza w Rosyi, posiłkuje się prawie wyłącznie listami filaretów. Głosy Zana, Czeczota, Malewskiego, Malinowskiego tłumaczą nam życie ówczesne Adama dokładniej i silniej, niżby dokonać tego mogło najzgrabniejsze dziś pióro.

Dla kontrastu słyszymy po tych głosach współwygnańców—głosy rosyjskie. Są to wspomnienia pisarzy rosyjskich, w których kółku Mickiewicz w Moskwie i Petersburgu przestawał. Niektóre były już nam znane dawniej, inne (jak np. książka Barsukowa) dopiero w tem dziele zużytkowane zostały. Świadectwa te rosyjskie, przeważnie bezstronne i spokojne, dziwnie się wydają dzisiaj nam, a cóż dopiero spadkobiercom idei Katkowa! Zaciekła nienawiść wszystkiego, co polskie, zżymać się musi i pienić ze złości na te niezbite dowody, że np. Puszkin sam przyznawał nad sobą wyższość Adamowi, że poeta ich, Bariatyński, śmiał życzyć Mickiewiczowi:

„Nie, nie na wieki ci tęsknić w niedoli —
Może Bóg krzywdę naprawi!...“

W tym chórze sprawiedliwych Rosyan, tak zresztą pilnie przez p. Władysława Mickiewicza zebranym, braknie nam tylko księcia P. Wiaziemskiego. Ten znał Adama blisko i kochał go szczerze. Wspomnienia swe spisał najpierwej bezimiennie w *Russkim Archiwie* r. 1873 i ztamtąd dostały się w polskiej szacie między „Polonica“ Dra Antoniego J. (Rozpr. Wydz. Histor. Filozof. Akademii Umiej. t. XIII, str. 219 i n.). Sąd Wiaziemskiego o Polsce i Mickiewiczu jest poważny i sympatyczny, o ile cenzura na to pozwala. Wiaziemski znał też czynownicze figury ówczesne, Nowosilcowa i Bajkowa, a godnem jest uwagi, że sąd jego o nich w zasadzie mało różny od znanych portretów w trzeciej części *Dziadów*. W zupełnem wydaniu dzieł kniazia Wiaziemskiego, znajduje się także artykuł o Mickiewiczu, przedrukowany z *Russk. Archiwa*,

ale pełniejszy (Tom VII, str. 326 i n. Petersburg 1882 r.).

Przytoczę charakterystyczne nieznane dotychczas zakończenie tych wspomnień Wiaziemskiego o Adamie, jego improwizacyach, o kółku, które go otaczało:

„Kiedy się wspomni cały nastrój owego czasu, cały prąd ów myśli i uczuć, zdaje ci się, że nie w rzeczywistą przeszłość przenosisz się myślą, ale w jakąś mityczną epokę. Ludzie, co obecnością swą blasku dodawali owemu światu — już znikli, życie straciło zorzę poezyi — zwietrzała, uleciała woń, którą napojone było powietrze w one jasne, czarowne dni. Czyżby to starość tylko wyrywała mi z piersi te żale za przeszłością, bliskie wyrzekań zgryźliwych na teraźniejszość? Nie sądzę. Nie wnikam głębiej, pozostawiam każdemu swobodę w tworzeniu przypuszczeń...“

Ileż w tych ostrożnych słowach starego kniazia rozczarowania i bolu!

Autor doprowadza w pierwszym tomie swej pracy Mickiewicza do portu w Kronsztadzie, do szczęśliwego wyjazdu z Rosyi. Nie mówiliśmy dotychczas nic o tem, jak pan Władysław Mickiewicz sądzi utwory swego ojca. Otóż nie sądzi ich wcale. Praca jego miała głównie, choć nie wyłącznie, *żywot* Adama na celu. Sądów estetycznych o dziełach poety nie brakło nam dotychczas, nie braknie i później. Ale czuliśmy nieraz potrzebę poznać żywot dokładniej i pełniej i pod tym względem pierwszy tom pracy p. Władysława Mickiewicza hojnie nas zaspakaja. A jak z natury rzeczy wynika, dokładniejszy żywot jaśniej nam pozwoli ocenić poezye. Dał tego szczęśliwą próbę autor, dopatrując się, słusznie zdaniem naszem, związku między światem odeskim a konfederatami Barskimi, objaśniając szczegółem życia niejeden klejnot poezyi. Widzimy się u kresu naszego sprawozdania, a jeszcześmy nie zdążyli napomknąć, że nowa ta biografia poety wyprowadza z zbyt skromnego ukrycia na widownią dwie szlachetne kobiety: Bonawenturową Zaleską i Karolinę Jaenisch. Ale o nich niech już sama książka dośpiewa czytelnikowi reszty.

w Fryburgu Szwajcarskim
d. 27 czerwca 1890.

Józef Kallenbach.

POCZĄTKI MIŁOŚCI.

Jest nad rzeką Łomnicą, na pięknem wzgórzu, z którego prześliczny i daleki roztacza się widok, powiatowe miasteczko, zapisane w historyi, dziś podupadłe i biedne. W miasteczku tem przed laty trzydziestu pięciu, urzędnikami byli sami prawie Niemcy i mówili po niemiecku; dwaj z nich mieli żony Polki. Syn jednej nazywał się Karol, drugiej, Gustaw; mieli wtedy po lat dziewięć, mówili równie dobrze po polsku i po niemiecku, ale czytali książki tylko niemieckie, bo polskich w całem miasteczku nie było. Matki uczyły ich tylko w sekrecie przed ludźmi różnych wierszy polskich, a między temi kilku ballad Mickiewicza. Najlepiej podobały się dzieciom „Powrót taty,“ „Budrys“ i „Pani Twardowska“.

Pewnego wieczora grudniowego, otrzymała matka Gustawa list z poczty i zasmuciła się bardzo. Łzy miała w oczach.

— Czemu mama taka smutna?

— Moje dziecko, umarł największy z Polaków, umarł ten, którego wierszyki umiesz na pamięć, na obcej dalekiej ziemi. Klęknijmy Guciu i zmówmy za niego paciorek.

Modlitwa trwała długo. Potem opowiadała matka wiele o Mickiewiczu, o jego tułactwie i cierpieniach; żal jej było bardzo, że w obcej spocznie ziemi, że umarł tak wcześnie.

Nazajutrz rano Gustaw wydobył z biblioteki ojca *Conversations Lexicon* Brockhausa i czytał wcale obszerne i bardzo życzliwe kartki o największym z naszych wieszczów. (Niewiadomo mi, czy ta życzliwość pozostała i w nowszych wydaniach). Potem pobiegł do Karola.

— Karolku, wiesz, umarł Mickiewicz! I opowiadał długo i szeroko wszystko, co słyszał od matki i co z niemieckiej wyczytał książki.

— Chodźmy do księdza proboszcza! Proboszczem był Polak (prawie jedyny w mieście), nazywał się Dobrzański.

— A po co?

— Przecież musi odprawić nabożeństwo żałobne — odparł energiczny chłopak.

— Prawda, to dziwna, że mi to na myśl nie przyszło.

Jak rzekli, tak zrobili. Proboszcz wysłuchał cierpliwie, pocałował malców w czoło, uśmiechnął się i rzekł:

— A jak nas wszystkich za to zamkną do kozy?

— I owszem i owszem! jabym tak pragnął cierpieć za Ojczyznę; tatko zawsze mi mówi, że jeśli będę deklamował Mickiewicza, to mię kiedyś wtrącą do więzienia albo wywiozą na Sybir.

— A zresztą — odparł proboszcz — choćbym odprawił Mszę świętą, któż na nią przyjdzie? Mieszczanie nie wiedzą, kto był Mickiewicz, a między urzędnikami niema Polaków, a choćby i byli, nie odważą się przyjść.

— Wié ksiądz proboszcz co, zaprosimy obywateli z okolicy (wówczas było ich tam wielu). Niech ksiądz ułoży zaproszenie, a my ładnie przepiszemy.

Pisali cały dzień; trzeciego dnia kościół napełnił się szlachtą; odwaga proboszcza zrobiła powszechne wrażenie.

Dnia następnego ojciec Karola przyszedł do domu bardzo wzburzony, okrutnie gniewał się na matkę. — „Ja ci zawsze mówiłem, że ty temi wierszami chłopcu głowę przewrócisz i w nieszczęście wtrącisz jego i nas! Dzisiaj wezwał mię naczelnik powiatu i oświadczył, że Karola ze szkół wypędzą, że napisze do gimnazyum ostrzeżenie, by go nie przyjmowano, bo to buntownicza dusza — rozpisywał zaproszenie na nabożeństwo — poznano jego rękę.

Rozprawa była głośna i ostra; nareszcie uspokoił się trochę biedny urzędnik i wróciwszy do swego pokoju, mruknął po niemiecku: „W gruncie rzeczy, straszna to rzecz być niewolnikiem“.

Chłopaki przez całe półrocze rozmawiali o Polsce i o Litwie, o której tylko głuche doszły ich wieści. Tęsknili do Litwy dlatego, że była matką wieszcza, którego wielkość przeczuwali już w pacholęcym wieku; wychodzili często na najwyższe wzgórze, w mniemaniu, że Litwę zobaczą. Wydawała im się bliską, bo ją kochali.

Minęło parę lat. Kończyli czwartą klasę gimnazyalną. Jeden tylko był profesor Polak w gimnazyum — katecheta. Poznawszy gorącą duszę chłopaków, pokochał ich jak ojciec. Ostatniego wieczora przed rozdaniem świadectw, kazał im przyjść do siebie — zamknął drzwi na klucz — zaprowadził do drugiego pokoju, w którym okna były przysłonięte i wydobył z szafki szczelnie zamkniętej parę książek.

— Czytaliście Mickiewicza?

— Ach! niestety bardzo mało — i to z odpisów. Nigdzie nie mogliśmy dostać — a w bibliotece szkolnej są tylko pisarze XVIII wieku w wydaniu Bobrowicza — ale i tych nie chcą pożyczać.

— A „Pana Tadeusza“ znacie?

— Ach! gdyby dożyć tego szczęścia!

— Otóż to jest „Pan Tadeusz“ — a to „Wallenrod“ i „Grażyna“. Dam wam do przeczytania, ale pod warunkiem, że nikomu, oprócz mamy, nie pokażecie. Zawsze chować na spodzie kuferka, a czytać tylko w lesie albo w ogrodzie.

U księdza proboszcza w miasteczku rodzinnem była pasieka samotna w dużym sadzie. Tam zamknięci przez całe wakacye, napawali swe dusze zachwytem — uczyli się Mickiewicza na pamięć.

Z tej pieśni nie powstał dotąd mściciel — ale w dalekich zakątkach niemiecko-ruskich powstał zastęp cały gorących serc, które pragną do ostatniego tchnienia służyć, pracować i kochać.

W Krakowie, dnia 1 lipca 1890.

Hugo Zathey.

ELEGIA.

Stanął wędrowiec u podziemnej krypty,
Wpatrzył się, wsłuchał w te kamienne dzieje,
Które osiadły pomiędzy ołtarze;
Rozmyślał: kiedyż na ziemi zadnieje?
A złe się skończy?... Marzył; marzyć trzeba,
Wszak oto święto, tryumf ducha, cnoty,
Wszak zdobył naród o czem dumnie marzył,
Że tutaj spoczną prochy Wajdeloty.

To nie hołd śmierci, kapłance zniszczenia,
Ale świadectwo życia i potęga!
Gdy lęk zdejmuje, boleść sercem targa,
Próżnia nastaje, wszystko się rozprzęga,
Gdy zda się przepaść nicości otwarta
Co nam jest wielkiem, co jest drogiem chłonie;
Na przekór śmierci duch moc odzyskuje.
Cieniom i prochom niosąc cześć po zgonie,
Nieśmiertelności łączymy ogniwem
Co było, będzie, co dzisiaj jest żywem.

Są duchy dobre i są opętane,
Złe, które w ziemskiej ostatniej godzinie
Drżą, żeby pamięć ich nie była wieczną;
Niech raczej wszelki ślad po nich zaginie,
Niech śmierć je zdmuchnie jak ogniki błędne,
Lub niechaj wichry rozniosą ich szczęty,
Albo je każą wrzucić pod dno rzeki,
Niech się nad niemi kłębią wód odmęty...

Są duchy pychy i szałów; więc ludy
Rwane obłędem wznoszą panteony,
Walhalle wznoszą. Majak to, złudzenie,
Bo przyjdzie podmuch prawdy i miłości,
Bez śladu znikną te pogańskie trony.
Sardanapala gmach — to rumowisko,
To nie są arki dla świętości, prawa,
Ciszy, nadziei, — lecz liche igrzysko...

Dla duchów dobrych i dla duchów wielkich
Jest u stóp krzyża jedyne wytchnienie,
W ramionach krzyża — cierpienia schronisko
I zmartwychwstania tutaj zapewnienie,
A więc tak trzeba, a więc tak się godzi,
Że tu jest przystań Konrada — Gustawa,
Bo treścią jego żywota cierpienie,
Z ofiar, z miłości, z prawdy jego sława.

Lecz może lepiej było go zostawić
Tam nad Bosforem; tam węzły wiekowe
Nierozplątane, a jest on z tych duchów,
Co się wsłuchują wciąż w surmy dziejowe. —
O nie; on tylko jak zmęczona mewa
Usiadł na maszcie, gdy pod wschodnie nieba
Duch lecieć kazał... lecz po to, by wrócić,
Bo przecież jemu do ojczyzny trzeba. —
Może tułactwa więcej nie przedłużać,
Niechby tam został w Gallów Babilonie,
Gdzie ludziom zbawcze chciał źródła otwierać
Prawiąc, że kiedyś cały świat owionie
Duch prawdy Bożej, — niby orzeł biały,
Że się objawi... O nie, kraj zawodów,
Kraj rozczarowań, to nie macierz własna;
Zdala od igrzysk błędów i narodów
Dla niego miejsce jedno jest na świecie:
W świątyni Boga, a dziejowej arce,
Gdzie pomazańcy w majestacie legli,
Gdzie są narodu wodzowie i starce.
Tu on wybrany, władzca nad duchami,
Tu czekać będzie między mocarzami.

O gdyby jego zapytać, co pragnie?
Rzekłby: w kowieńskiej dolinie, wśród sioła
Pogrzebcie cicho. — Bo to był duch cnoty,
Prosty, przejrzysty, pokory anioła,
Bo był to orzeł o najśmielszym locie.
A jako gołąb cichy w swej prostocie.
Lecz by się z krypty tej głosy podniosły:
Rycerzu prawy, z nami miejsce tobie!...
Jednak pragnienie pokory się iści:
Legł wśród mocarzy, lecz we *wspólnym* grobie.

Wokoło także wspólny grób.. dla żywych.
I bramy jego rdzewieją zaparte.
Czyliż się mają jedne światy skończyć?
Bluźni pytanie takie; jedną kartę
Odwrócił Pan Bóg; przyjdą inne, błogie,
I nie na darmo ciężkie dźwiga losy
Kto chowa wiernie co święte i drogie.

Więc na marmurze można wyrok rzeźbić:
Całun z podartych sztandarów uprzędą,
I wielkie światła w krypcie znów zapłoną,
Nie pierwej — aż tam zwycięzcę nieść będą.

W wigilią dnia 4 lipca 1890 r.

Alf.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Antoni Kłobukowski.

MICKIEWICZ BUDZĄCY GENIUSZA
FOTOGRAFIA
z rzeźby A. Kurzawy
jest do nabycia we wszystkich księgarniach w Krakowie
w formacie gabinet., większym i imperial.

ADAM MICKIEWICZ
FOTOGRAFIA
według rysunku Jana Matejki
wydana nakładem
Zakładu fotograficznego W. Rzewuskiego
i tamże jest do nabycia.
Oryginał złożony w Muzeum Narodowem jako dar Rodziny Rzewuskich.

Wacław Głowacki
JUBILER,
w Rynku głównym róg ulicy Brackiej,
poleca handel wyrobów złotych, srebrnych i jubilerskich (1595-1-3)
po cenach umiarkowanych.
Są medale srebrne, bronzowe i britanica
ADAMA MICKIEWICZA.

Wyszła z druku i jest do nabycia
w drukarni Józefa Fischera, ul. Grodzka l. 62,
tudzież we wszystkich księgarniach
Broszura Wilhelma Feldmanna
Stosunek A. Mickiewicza do Żydów.
Cena **15 cnt.**, 100 egzemplarzy **10 złr.**
Tegoż autora
PIĘKNA ŻYDÓWKA
wydanie drugie. Cena **1** złr.
Na żądanie dołączamy pięknie wykonany portret **A. MICKIEWICZA** wraz z życiorysem na welinowym papierze, za dopłatą **5** centów.

JULIUSZ SŁOWACKI
Dramaty, utwory poetyczne i proza.
(Wydanie pierwsze z pośmiertnych rękopisów).
Jestto dzieło po raz pierwszy drukiem ogłoszone, a zatem nie objęte żadnem z dotychczasowych wydań pism poety.
Ktokolwiek posiada już dzieła Słowackiego, nie pominie zapewne sposobności dopełnienia takowych powyższem dziełem które kosztuje tylko w oprawie **2** złr. — bez oprawy **1** złr. **50** cnt.
Tylko 30 cnt.
Najnowszy (1555-1-4)
PRZEWODNIK m. KRAKOWA
z planem i objaśnieniami.
Do nabycia we wszystkich księgarniach i w drukarni
Józefa Fischera, ul. Grodzka, 26.

PORTRET MICKIEWICZA W PROFILU
ze słynnej ryciny Tepy,
uznanej powszechnie za bardzo wierną,
w fotografiach różnej wielkości i formatu, w ramkach za emaliowanem szkłem i bez ram, sprzedaje
Skład papieru, przyborów do pisania i artykułów religijnych
pod firmą
RUDOLF HERLICZKA
na Małym Rynku. a od połowy lipca b. r. w domu pod Murzynami plac Maryacki naprzeciw hotelu Drezdeńskiego.
Ceny: na kartonach w formacie wizytowym 10 ct. gabinetowym 20 ct., w ramach za szkłem emaliowanem w różnej wielkości, owalne lub kwadratowe od 40 cent. do 10 złr. (wielkie folio w ramach ozdobnych). (1548)

Wydawnictwa
G. Gebethnera i Spółki
w Krakowie.
MICKIEWICZ ADAM. **Pan Tadeusz,** wydanie nowe miniaturowe, z portretem autora, w bardzo ozdobnej oprawie ze złoconemi brzegami . . . . . złr. 2·60
— **Pan Tadeusz,** wydanie tanie 50 cent. w opr. płóciennej 90 ct., w ozdob. oprawie z brzegami złoconemi . . . . złr. 1·50
— **Pisma,** wydanie zupełne, ozdobione portretem autora, 1 cie tomów, Paryż 1861 r. w dużej 8ce. na papierze welin. złr. 16·80
Tom I—VI. Wszystkie pisma poetyczne.
Artykuły literackie i polityczne . złr. 9·60
Tom VIII—XI. Cours de littérature slave, professé au Collége de France (1840—1844) złr. 7·20
CHMIELOWSKI PIOTR. **Adam Mickiewicz,** zarys bibliograficzno-literacki z 2ma portretami poety. 2 duże tomy . . złr. 6·75
— **Kobiety Mickiewicza,** Słowackiego i Krasińskiego, zarys literacki, wydanie 3cie, poprawione i pomnożone . złr. 2·70
KALLENBACH JÓZEF. Rewizya tekstu pierwszej części **„Dziadów“ A. Mickiewicza** podług autografu . . . złr. 1·—
ZDZIECHOWSKI M. **Mesyaniści i Słowianofile,** szkice z psychologii narodów słowiańskich . . . . . złr. 2·40
Dr. TEOFIL ZIEMBA. **Młodość Mickiewicza.** Obraz pierwszych wpływów na rozwój umysłu i charakteru. Karton. 90 ct., w ozdobnej oprawie . . . . . złr. 1·25
MONIUSZKO ST. Widma, sceny liryczne z poematu **Ad. Mickiewicza „Dziady“.** Układ na fortepian na 2 ręce . złr. 3·— Tożsamo na fortepian na 4 ręce złr. 5·70
[1512 3 4]

ZAKŁAD OGRODNICZY
Karola Freegego
w Krakowie, przy ul. Lubicz l. 30.
poleca Szan. Publiczności **na uroczysty obchód pogrzebu A. Mickiewicza wieńce** z gałęzi wawrzynu, świeże palmowe, magnoliowe, dębowe, przybrane najpyszniejszemi i najrzadszymi kwiatami, wykonane według najróżnorodniejszych i najnowszych wymagań.
Równie wykonywa bukiety, wachlarze, poduszki ze świeżych kwiatów według najnowszych kształtów i wzorów zagranicznych. Fantastyczne koszyczki na kwiaty są zawsze w wielkim wyborze na składzie. Zakład mój posiada największy wybór roślin pokojowych i dekoracyjnych.
Zamówienia tak miejscowe jak na prowincyę uskutecznia sumiennie i jaknajpunktualniej. (1442 4 4)
Adres depesz: **Freege, Kraków.**
Filia przy ulicy Szewskiej pod l. 4.
K. Freege.

NAKŁADEM KSIĘGARNI
K. Bartoszewicza w Krakowie
(Sukiennice Nr. 27 od strony wieży ratuszowej),
wyszły w ostatnich dniach następujące dzieła i broszury:
Mickiewicz na Wawelu
Album artystyczno-literackie ku pamięci złożenia zwłok wieszcza w katedralnej krypcie.
„Album“ oprócz illustracyj zawiera okolicznościowe poezye, artykuły i aforyzmy: ***Michała Bałuckiego, Dra Adama Bełcikowskiego, Maryi Konopnickiej, Antoniego Kłobukowskiego, prof. Ed. Krzymuskiego, Ludwika Kozłowskiego, Antoniego Kleczkowskiego, Włodzimierza Lewickiego, Czesława Pieniążka, prof. J. Rostafińskiego, Henryka Sienkiewicza, X. profes. Eustachego Skrochowskiego, Kazimierza Tetmajera, Kornela Ujejskiego, Romana Zawilińskiego*** i ***Dyr. Hugona Zatheya.***
Prócz tego „Album“ zawiera przyczynek do życiorysu Adama, mowę H. Carnota, ojca prezydenta Rzpltej francuskiej, przy odsłonięciu pomnika Mickiewicza w r. 1867 na cmentarzu w Montmorency, list Wiktora Hugo pisany z powodu tej okoliczności, opis szczegółowy krypty na Wawelu, ze „Złotych myśli“ Mickiewicza i t. d.
Cena albumu 60 ct.
Złote myśli Adama Mickiewicza
poprzedzone popularnie napisanym życiorysem wieszcza przez profesora *Czesława Pieniążka.*
„Złotych myśli“ zakupił Komitet pogrzebowy 2000 egzempl., Rady zaś powiatowe i Magistraty przeszło 8000 egzempl — jako najlepsze z popularnych wydawnictw dla warstw szerszych.
Cena egzemplarza 40 ct., w większej ilości z 50, 60, a nawet 70%.
Przewodnik po Krakowie
(ILLUSTROWANY)
z dodaniem opisu okolic, informacyj i 600 dokładnych adresów instytucyj i osób zajmujących wybitniejsze stanowiska.
„Przewodnik“ wyszedł z druku dnia 29 czerwca 1890 r. Wszystkie inne przewodniki są dawne, a więc przestarzałe.
Żądać należy wyraźnie „Przewodnika“ ułożonego przez *K. Bartoszewicza.*
Cena egzemplarza **60** cnt., w oprawie w płótno angielskie **85** cnt.
„Pieśni polskie“, trzecie wydanie — zbiór pieśni narodowych i utworów patryotycznych największych poetów polskich. — Cena 60 centów, w oprawie w płótno angielskie 1 złr., na welinie ze złoconemi brzegami 1 złr. 50 cent.
„Do starego pokolenia“, piękny wiersz z pod zaboru rosyjskiego. — Cena 20 cent.
Grudziński H. „Na ruinach“, utwór poetyczny, nieobjęty ze względów cenzuralnych kompletnem wydaniem utworów poety. — Cena 20 cent. (1540-2-4)
Bartels Artur. „Piosnki i satyry“. Dwa zeszyty, każdy po 50 cent.

Władysław Wojciechowski
Jubiler
w Krakowie, przy ul. Szewskiej L. 9
poleca
Medale pamiątkowe
na uczczenie pamięci sprowadzenia na Wawel zwłok
ADAMA MICKIEWICZA
srebrne po **1** złr., brązowe po **25** ct.
Medale te są z uszkami wielkości 23 m/m i nadają się do noszenia jako breloki.
(1591-2-5)

Najtrwalsza pamiątka
uroczystości 4 lipca 1890 r.
Medalion ścienny metalowy, 22 centimetr. w kwadrat, przedstawiający profil twarzy
Adama Mickiewicza
w rzeźbie wypukłej.
Sztuka 1 złr.
Do nabycia u wydawcy **W. Krzysztofowicza w Krakowie,** Rynek, linia A—B Nr. 37. (1509 4 6)

Wyszło i jest do nabycia u niżej podpisanego wydawcy jak i znaczniejszych księgarniach:
Wspomnienie o A. Mickiewiczu
na pamiątkę przewiezienia jego zwłok do katedry na Wawelu.
Z trzema rycinami. Skreślił *Józef Chociszewski.*
Treść: I. Mickiewicz w domu rodzicielskim. II. Mickiewicz w Wilnie. III. Na wygnaniu. IV. Powaga Mickiewicza i treść jego niektórych utworów. V. Mickiewicz jako krzewiciel wstrzemięźliwości.
Cena **15** ct., 7 egz. **1** złr., 15 egz. za **2** złr., 100 egz. za **11** złr. z opłatną przesyłką. Zamówienia nadsyłać pod adresem: (14 4 6 6)
K. Kozłowski, Poznań, ul. Długa 8.

„Świat“
album bogato illustrowane, poświęcone czci i pamięci
Adama Mickiewicza
stanowiące **odrębną całość,** ułożone z niezmiernych utworów **pierwszorzędnych autorów naszych** i **najznakomitszych artystów polskich** — ukazało się na widok publiczny. — Nabywać je można za guldena:
w Redakcyi i Administracyi **„Świata“** ulica Szpitalna Nr. 40, I piętro;
w księgarni Wgo **G. Gebethnera i Sp.** w **Rynku głównym,**
„ „ Wgo **S. A. Krzyżanowskiego** w **Rynku głów.;**
w sklepie Wgo **Józefa Rudnickiego** w **Hotelu Drezdeńskim,**
„ „ **„Louvre“** w **Sukiennicach,**
„ „ Wgo **Henryka Kretschmera** w **Rynku głów.,**
„ „ Wgo **S. Wierusz-Niemojewskiego** w **Sukiennicach,** (1523 1 2)
w handlu win i towarów kolon. **J. Miki** w **Rynku głównym.**

NAKŁADEM KSIĘGARNI, SKŁADU I WYPOŻYCZALNI NUT MUZYCZN. ORAZ EKSPEDYCYI PISM PERYOD.
S. A. Krzyżanowskiego
w Krakowie
wyszły:
Wroński Adam. Marsz żałobny na fortepian, cieniom ś. p. **Adama Mickiewicza.** — Cena 50 ct.
Żeleński Władysław. Marsz uroczysty na fortepian, ku czci ś. p. **Adama Mickiewicza.** — Cena 1 złr. [1514 5-5]
Do nabycia we wszystkich księgarniach

NAKŁADEM KSIĘGARNI
Żupańskiego i Heumanna
w Krakowie, Rynek, Pałac Spiski,
wyszła już i jest do nabycia po cenie
25 cnt.
Pamiątka pogrzebu
Adama Mickiewicza
z portretem i podobizną podpisu Wieszcza, a zawierająca życiorys Poety, opis pogrzebu w Konstantynopolu i Paryżu, oraz historyę sprowadzenia zwłok i opis pogrzebu w Krakowie.
Powyższe wydawnictwo jest bezwarunkowo najlepszem z dotychczas wyszłych.
Nakładem tejże firmy księgarskiej wyszedł **salonowy portret** (1530 2 6)
Adama Mickiewicza
z reprodukcyi światłodrukowej, według portretu, rysowany z natury przez *Toulon'a,* który jest przechowanym w Muzeum Narodowem w Krakowie.
Cena powyższego portretu w folio formacie
30 ct.
Wieńce i szarfy do tychże z napisami, Medaliony Mickiewicza o średnicy 16 ctm., brązowane po 75 cnt. sztuka, Fotografie Mickiewicza wizyt. i gabin. są do nabycia (1521-3-)
w pierwszym gł. składzie przyborów kościelnych
Stanisława Przybylskiego
w Krakowie Rynek głów. Nr. 46.

Wieńce z kwiatów
naturalnych lub sztucznych, przygotowane do pochodu ze szarfami drukowanemi i już uszytemi;
Wstęgi
BIAŁE, CZARNE I KOLOROWE,
na metry i gotowe
poleca (1503-5-5)
Wilhelm Fenz w Krakowie.

Portret Adama Mickiewicza
24 cent. wys., **16** cent. szer., artystycznie wykonany, na grubym kartonie, wyjdzie nakładem „Biblioteki arcydzieł“ w Krakowie.
Sztuka 8 centów.
Dla komitetów, szkół, rad powiatowych, urzędów miejskich
1000 sztuk . . . . 25 złr.
500 „ . . . . 15 „
300 „ . . . . 10 „
100 „ . . . . 4 „
Zamówienia należy nadsyłać pod adresem *Adam Kaczurba,* w Krakowie, ulica Floryańska Nr. 15.
Zamówienia miejscowe przyjmuje księgarnia *Żupańskiego i Heumanna* w Krakowie.
Zamówienia przyjmuje się **tylko do 26 czerwca b. r.** (1435 5 5)

Portret Adama Mickiewicza
wykonany podług rysunku **Leop. Horowitza,** najlepszy z istniejących, wielk. 33/25 cm., **na grubym kartonie,** wyszedł moim nakładem
Cena 15 ct., z przesyłką 20 ct.
Dla sprzedających z drugiej ręki znaczny rabat.
Tensam portret drukowany **na grubym papierze** w osobnem wydaniu dla
Komitetów obchodu pogrzebu Mickiewicza,
Rad powiatowych szkolnych, Reprezentacyj miast i Towarzystw,
przy nabyciu większych ilości **po bardzo niskich cenach.**
Upraszamy o spieszne zamówienia.
Księgarnia **H. Altenberga**
(dawniej Richtera) **we Lwowie.**
[1507-2-2]

Okna na obchód pogrzebowy Mickiewicza są do wynajęcia w Krakowie, w Rynku, w Krzyształach, na II piętrze. (1486 3 3)
B. Gabryelska.

WIEŃCE
różnego rodzaju na uroczystość przewiezienia zwłok Mickiewicza, zamawiać można u **J. TENGLERA,** ogrodnika handlowego w **Krakowie,** ulica Karmelicka Nr. 52.
(1483 4 4)

Biustów Mickiewicza
dostarczam w czworakiej wielkości po cenie 4 złr., 1 złr. 30 ct., 1 złr. i po 40 ct., także **medaliony** trojakiej wielkości, w cenach od 25 ct. do 3 złr. (1522 3-3)
K. M. Chodziński
w Krakowie, ul. Kolejowa Nr. 18.

Czcionkami Drukarni „CZASU“.

Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*